№ 6. Warszawa, dnia 27 Stycznia (8 Lutego) 1890 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBOT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Z POLEMIK DZIENNIKARSKICH.

W warszawskim światku dziennikarskim wre i kipi od kilku tygodni. Zaczęło się to od utarczek podjazdowych i strzałów pojedyńczych, skończyło jawnem wypowiedzeniem wojny, nietylko między dwoma przedstawicielami naszej prasy brukowej, lecz zarazem zerwaniem solidarności między pismami wszelkich odcieni, a najbardziej wśród nich poczytnym: „Kuryerem Warszawskim".

Ponieważ kwestya o którą idzie, obchodzi silnie kobiety, wbrew więc przestrzeganej przez nas zasadzie nie dotykania polemik osobistych, sprobujemy nie biorąc w niej udziału, zdać tu jednak sprawę z tej burzy... w szklance wody. Skłania nas do tego i ten wzgląd jeszcze, iż gwałtowne rozprawy dziennikarskie ostatnich tygodni, rozdmuchały sprawę całą do jakiejś nadzwyczajnej ważności, czyniąc z niej poniekąd palącą kwestyę dnia, rozbieraną z zapałem w kółkach warszawskich.

Chodzi tu o tak zwane: „ogłoszenia małżeńskie".

Kilka doniesień takich, znanych już i przedtem u nas, pojawiło się z początkiem jesieni w „Kuryerze Warszawskim". Styl tych odezw, zwrócił tem więcej uwagę, iż spotykane dawniej wyjątkowo, sporadycznie, zaczęły teraz przybierać cechę nietylko pewnej ciągłości, lecz interesu *en forme* i *en règle* prowadzonego. Wśród wielu domysłów, ustalało się u publiczności przekonanie, że ogłoszenia te, zawsze tym samym zawiłym językiem pisane, opłaca stale, jakiś tajny kantor małżeństw, nie upoważniony i nie kaucyonowany, rzecz prosta, lecz probujący *incognito* robić dobre interesa na łatwowiernych.

Jak dotąd sprawa cała przybierała charakter komiczny raczej niż poważny, mogła zaś obchodzić tylko owych naiwno-łatwowiernych i im zagrażała jedynie.

Powodzenie jednak ośmiela.

Z jednej strony „Kuryer Warszawski" otworzył na szpaltach swych osobną rubrykę: „Doniesień osobistych", z drugiej, w rubryce tej zaczęły się ukazywać ogłoszenia tchnące: cynizmem, rozpustą i złą wolą.

Zaalarmowani ojcowie i matki rodzin, podnieśli głosy oburzenia, a równocześnie prasa cała niemal, bo zarówno pisma zachowawcze jak postępowe, zarówno tygodniki literackie, jak sprawom społecznem poświęcone, wystąpiły z ostrą naganą dla „Kuryera", żądając w imię moralności publicznej i nie zakażania czystej atmosfery ognisk rodzinnych, aby redakcya usunęła doniesienia przyzwoitości zagrażające.

Dopóki pisma poważne w obronie zasad przemawiały, każdy, najstronniejszy nawet zwolennik swobody osobistej, racyą przyznać im musiał. Z chwilą wszakże, gdy „Kuryer Warszawski" lekceważąc opinią ogółu, nie przychylił się do rad dawanych i odmówił zamknięcia odnośnej rubryki, kwestya ogłoszeń małżeńskich stała się tylko parawanem, po za którym wybuchnęła z całą zaciekłością przekupek, nizka i gorsząca zawiść konkurencyjna.

Takich skandalicznych, do nieprzyzwoitości osobistymi przytykami przepełnionych polemik dawno już nie pamiętamy. Zaiste, panowie ci zapominają, iż zgorszenie siane przez zapalczywe i obelżywe ich słowa, gorszem jest od zgorszenia szerzonego przez garść cynicznych ogłoszeń. Te bowiem, mogły dotknąć pewne tylko kółka, podczas, gdy takie miotanie się bezsilne i lekceważenie godności własnej w prasie, podkopuje zaufanie do niej w publiczności, odbiera jej wiarę tłumów i czynią prasę tę bezsilną wtedy właśnie, gdy wpływ jej mógłby być zbawiennym a powinien okazać się potężnym.

Niechże więc panowie przewodnicy prasy, rzucający dziś pełnemi garściami błoto na siebie, nie dziwią się, iż z czasem, skłonna już do tego opinia publiczna, będzie ich nie za augurów, lecz za arlekinów uważać.

Co do samej kwestyi „ogłoszeń małżeńskich", sądzimy, że w polemice, w której posłużyła tylko za pozór do miotań się i wymyślań osobistych, sprawa ta przecenioną została. Trudno nam się zgodzić ze sprzedajno-handlarską zasadą, iż pismo ma drukować wszystko za co mu płacą. Odbierałoby mu to godność i powagę, spychało do roli nie przewodnika, lecz posługacza, pachołka publicznego.

Z drugiej jednak strony stawiamy również *veto!* przeciw tym wszystkim, którzy chcąc być bardziej

pobożnymi od papieża i większymi rojalistami od panujących, usiłują zrobić z nas nie pawia już, lecz bociana narodów. Uderzmy się w piersi, po co ta poza, po co udawanie! Czy wmawianie w siebie, żeśmy więcej warci od Francuzów i Niemców, lepszymi nas uczyni? Odkądże to miłość i zobopólne przywiązanie jest u nas jedynym czynnikiem, zbliżającym młode pary? Odkąd posag, położenie finansowe i społeczne w wyborze żadnej nie grają roli?

Jeżeli więc nie potępiamy ułatwianie związków, przez jawne takie targowiska małżeństwa, jak modne wody i miejscowości lecznicze, gdzie najwięcej zdrowych jeździ, jak bale, zabawy, maskarady i wszelkie publiczne występy; jeżeli wobec tych kosztownych bardzo a uświęconych zwyczajem rozrywek, powiadamy, że: młodzi gdzieś się przecież spotkać i poznać muszą, to pytam, dlaczego nie pozwolić komuś nieposiadającemu stosownych funduszów, stosunków, lub sposobności, by sobie utworzył ognisko domowe, na drodze, którą w położeniu swojem widocznie za stosowną uważa? Zachęcanie do tego rodzaju handlarstwa, uważałbym za rzecz wstrętną i wstecz nas cofającą. Podnoszenie jednak okrzyków zgorszenia, wzniecanie trwogi i burzy, która obniża powagę prasy, dla ogłoszeń podobnego rodzaju, śmiesznem mi się wydaje. Jeżeli zaś idzie w całej tej sprawie o ułatwienie wyzysku, oszustwa lub skutków nadużycia zaufania, to gdzież to dziś się nie zdarza? Wszakże są kasy przez ogień nie trawione a jednak przez złodziei okradane. Wszędzie więc zły wcisnąć się może i najlepszą rzecz zepsuć i sponiewierać.

Nie przeczymy, iż gorszące, cyniczne doniesienia: „zadłużonych birbantów", że „naznaczanie schadzek w kościele", lub objaśnienia, czy „hańbę złotem okupić można" *nie powinny znaleźć miejsca* w piśmie publicznem, że redakcya *ma prawo i obowiązek czuwać nad tem, oraz nie dopuszczać obwieszczania rzeczy podobnych.* Krępowanie jednak wolności osobistej tych, którzy w słowach nieobrażających niczyich poczuć moralnych, szukają drogi do związków rodzinnych, wydaje mi się zbytkiem gorliwości. Bo o ile mi ktoś zarzuci, iż związki zawarte w ten sposób, oparte są na spekulacyi, lecz nie na przywiązaniu, to pozwolę sobie przypomnieć mu, że grzech ten, znaczna część naszego społeczeństwa popełnia również jawnie i z całą świadomością.

Jeżeli więc pojedynczej garstce interesantów chodzi w ogłoszeniach takich, o nową tylko drogę do starego i oddawna tolerowanego przez wszystkich celu, to po co te krzyki? Gdzie przyczyna do kłótni i wyzywań najbrutalniejszych, które przy zmianie nazwisk możnaby wziąć za zręcznie odtworzoną scenę rodzajową, ze szranek jednak... nic nie mających z literaturą wspólnego.

ŚMIEJĄCA DOLA.

SKREŚLIŁA

Zbigniewa Zmorska.

Kartka z życia kobiety.

(Dalszy ciąg.)

Gdy przymknęłam powieki, w mózgu doznawałam zawrotu. Zdawało mi się, iż lecę w otchłań bezdenną i sprawiało mi to straszną jakąś rozkosz.

Skoro otwierałam oczy, przejmował mnie ból okrutny, gdyż szczegół każdy przypominał mi szczęście dawne, przywodząc zarazem świadomość, ciężkiej obecności.

Nagle chwyciło mnie pragnienie dzikie, ciśnięcia się w głębię chłodną, z której nie wraca się nigdy. Instynktowo pociągnęło mnie coś przez ogród, w dal, na łąki, gdzie pośród zarosłych olszyną pagórków, błękitniało gładkie zwierciadło jeziora. Zarzuciłam szal na głowę i jak waryatka wybiegłam z domu.

Po niebie szare chmury pędziły szybko, ciężkie, poszarpane, grube krople deszczu z chustki spływały mi na czoło, szumiąc w gałęziach wicher gnał mnie dalej i dalej. W rozstrojonej mej wyobraźni, zdało mi się, że tam od dworu niewidzialna jakaś ręka pcha mnie przed siebie.

Za chwilę, stanęłam nad jeziorem.

Płowe, burzliwe, rozkołysaną falą biło o brzegi, z lekkim pluskiem opryskując pianą wilgotne trawy.

Zrzuciłam szal i klękłam by się pomodlić. Nie myślałam Boga błagać o przebaczenie! nie! Jestem pewną, że w takich momentach nie rozważa się nic nigdy. W umyśle mym panował chaos, myśli splątane kręciły się wirem, miałam tylko poczucie niejasne, gniotącego mnie brzemienia bólu, przed którym uciec pragnęłam na dno, gniewnej, mętnej toni. Usta me machinalnie powtarzały słowa pacierzy, mieszając bez związku, wszystkie z dzieciństwa zaznane modlitwy.

Nie wiem jak długo klęczałam tak wśród ulewy, gdy uderzyły mnie własne wyrazy, brzmiące w szumie wichru i plusku fali.

Odmawiałam „Pod Twoją obronę!"

Była to zawsze najmilsza moja modlitwa. Uczyłam jej się kiedyś na matki kolanach, później u nóg babki. Ujrzałam się nagle maleńką dziecinę, kochaną, pieszczoną. Przestałam szeptać i zapadłam w zadumę. Przed oczami, jeden po drugim jawiły mi się urywki z przeszłości, szczęsnej, bezpowrotnie straconej.

Jaką byłam, jaką jestem! Co się to ze mną stało od wczoraj? Jaż to jestem, ta sama? Opuścili mnie wszyscy. I za co? Zostałam samotna, samotna ułożę się w grób chłodny. A potem? Potem... co?... Dobędą z wody mokrego topielca, zbiją sześć desek i nikt nie zapłacze! Pochowają gdzieś przy drodze, mogiłkę usypią i nie postawią nawet krzyżyka! Potem zapomną. Czasem tylko wspomni kto: nie dziw, nie umiała igły trzymać w ręku, nie mogła też przeżyć utraty fortuny, przetrwać żalu, żyć o własnej mocy!

Palący rumieniec oblał mi czoło.

Z uderzeniem gorącej fali krwi do mózgu, zrobiło mi się jasno w głowie. Równocześnie w spazmatycznie ściśniętej piersi, serce drgnęło swobodniej i silniej.

— Nie! nie pozwolę na tryumf mych wrogów. Nie pierzchnę ze świata, jak znikoma masa! Nie wycofam się z życia, jak tchórz bezsilny! Mam młodość, zdrowie i te oto ręce. Nie ulęknę się pracy żadnej, nie ugnę pod żadnym ciężarem, pod żadnym ciosem nie zachwieję! Może kiedyś w końcu legnę, lecz nie dam prawa nikomu na grób mój rzucić zniewagę, iż upadłam bez walki!

Złożywszy ręce, spojrzałam w niebiosa tak błagalnie, jak patrzyłam niedawno w oblicze babki.

Przez skłębione chmury przedarł się jasny promyczek słońca. Oświetlił na krótko dokoła mnie ziemię i sunął po łące, aż wpadł na jezioro i leciał po fali, gdziekolwiek zaś przemknął, iskrzyła się toń płowa, jakby ktoś z góry siał na nią brylanty i złoto.

Cała zmoczona powstałam z trawy z otuchą w duszy.

Pogodzona z losem, wracałam do dworu szybkim krokiem.

Przechodząc sienie, przez uchylone drzwi do jadalni, usłyszałam głośną rozmowę. Chodząc dokoła stołu babka, dowodziła coś żywo podniesionym tonem.

— Janina jest fantastyczka i egzaltowana! — zakończyła rzecz silnie rozdrażniona.

— Wczoraj jeszcze słyszałam, że dozwoliłaś jej siostrunia fantazyować ile zechce! — brząkając szkłem przy kredensie, nosowym swym głosem odparła panna Aniela.

— Fantazya fantazyi nie równa! Nie ma przecież prawa wymagać, bym dla niej wypierała się reszty rodziny.

Nowe szczęknięcie kieliszków czy szklanek...

— Powtarzałaś jej przez lat piętnaście, iż jest twojem wszystkiem...

Rozległo się ciężkie westchnienie babki.

— Wszystkiem mi też była! — odrzekła wzruszona. — Powinna przecież pojąć, że teraz, skoro syn mój wraca, gdy przywozi mi wnuczki drugie...

— Ma się rozumieć! — jak flet przedęty pisnęła ciotka. — Nowe sitko na kołek, stare można cisnąć na poniewierkę. Trzeba tylko było przyzwyczajać dziecko do myśli, że jest prostą zabawką!

Po ostatnim argumencie zapanowała cisza. Słychać tylko było kroki staruszki i stukanie talerzy, przestawianych energiczną ręką.

— Moja droga, nie ma takiego człowieka, w którego życiu nie zaszłyby pewne nieprzyjemne zmiany! —Odezwała się po krótkiem milczeniu babka.— Przyjmuje się to z rezygnacyą, poddaje losowi z chrześciańską pokorą.

— Na co kogo stać! — flegmatycznie odparła stara panna. — Nie uczyłaś, siostra, dziewczyny cierpieć!

Druga chwila milczenia.

— Kiedyż to zawita nowy dziedzić?—Nieprzestając hałaśliwej swej roboty, zapytała ciotka.

— Po obiedzie wyślę Wincentego na pocztę. Prosił Benedykt, by przysłać mu depeszę w razie zgodnego ułożenia.

— Nie ma co, budująco zgodne porozumienie! Bądźże siostra łaskawą uprzedzić mnie, na który dzień oznaczone zostanie przyjęcie. Chciałabym przed wyjazdem w porządku siostrze zostawić gospodarstwo.

Babka przestała chodzić.

— Jakto? Gdzież to wybierasz się, Anielko?

— Z Janinką, w świat, na pracę. Nie puszczę jej przecie samej. Nie psułam jej, nie pieściłam, lecz nie dam się dziecku zmarnować.

Rozległo się szlochanie staruszki i nie słuchałam więcej.

* * *

Wartkim pędem kareta babki, unosiła mnie po raz ostatni. Jechałam wreszcie do siebie. O dwie mile od Chraszczowej, miałam wśród lasów kawał ziemi własnej, w najświetniejszych chwilach droższej mi nad wszystko. W zakątku tym, niejasnem wspomnieniem jawiła mi się postać matki, tam też obok kościołka spoczęły jej prochy.

Krzemionka dziedziczną była włością, rodzonego dziada mego Michała. Po śmierci jego wuj Benedykt wybrał dział swój powoli. Gdy zerwanie z fa-

milią miało miejsce, stan majątku był taki, iż po mej części, zawarowanej na pierwszym numerze, resztę hipoteki zajmowali żydzi. Umierając dziad stryjeczny, miał już przed oczami dość wymowną próbkę losu fortuny, oddanej w ręce wietrznika. Obraz w przepaść walącej się ojcowizny, zdziałał tyle, iż wtedy już testament sporządzić chciał bezpośrednio na korzyść moją!

Rzecz rozbijała się o to, że pod te czasy byłam wątłą, chorowitą dziecina i lekarze nie rokowali, iżbym przeżyła rok siódmy. W razie mej śmierci, po najbliższej krewnej, majątek bez kwestyi powróciłby w ręce wuja. Tymczasem, chodziło o przedłużenie sprawy. Babunia była silną, czerstwą kobieciną, stan jej zdrowia nie wróżył rychłego skonu. Benedykt mógł się wyszaleć, ustatkować, sprzykrzyć zresztą wiążące go pęta. Liczono na to, że wróci do swoich. Wobec pogarszającego się z każdą chwilą stanu zdrowia dziada, w urzędowo spisanej ostatniej jego woli, imieniem babki zastąpiono me imię. Umierający gorącemi słowy błagał ją, by nie zmiękła w gniewie swym dla syna.

W dwa lata później, rzeczy się zmieniły. Wyrastałam w dzielną, wesołą dziewczynkę, gdy zgnębiona zgryzotą staruszka, zapadać poczęła na siłach. Benedykt nie wracał. Osnowa testamentu miała wpływu tyle, iż nie wynarodowił się doszczętnie. Jak przewidziano, dobrowolnie nie myślał tracić milionów; do matki przecież nie zgłosił się ni słowem.

Zniechęcona coraz więcej babka, czując się z chwilą każdą gorzej, zabrała się gorączkowo do nowego przekazu na moją głowę. Równocześnie urzędowy mój opiekun, adwokat B., sporządził akt osobny, mocą którego, nabywał dla mnie Krzemionkę, za sumę 10,000 rs., przejmując zarazem wszystkie pozostałe długi. Szmatek ten ziemi, wisiał sobie przy olbrzymich mych dobrach, nie czyniąc dochodu, gdyż po opłaceniu wierzycielom procentów, starczył ledwie na opędzenie maleńkiego gospodarstwa. Gdzie z roku na rok płynęły krocie, łatwo było oczyścić zadłużoną wioszczynę, ile razy przecież zabierała się babka do tego, energicznie sprzeciwiała jej się ciotka Aniela.

— Po co? po co? — powtarzała jak puszczyk złowieszczy. — Niechże dziewczyna ma coś własnego. Nie kładźcie tam grosza z sukcesyi, bo nie przyniesie jej to szczęścia.

Gdy podrosłszy, a pieniędzy mając do zbytku, upiększyć pragnęłam kochaną sadybę, ciotka jak cień natrętny, snuła się za mną pilnując każdego kroku.

— Do czego to? do czego?! Daj pokój, dziecko, nie wbijaj tam jednego gwoździa z cudzego! Zda ci się kiedy swój kącik! zda! miły będzie, że macierzysty! Nie przykrz sobie na hypotece żydów. Z żydem czasem bezpieczniej jak z swoim!...

Z jej to porady, później wypuściliśmy grunta chłopom w dzierżawę. Trzymało się ludzi dwoje do pilnowania dworku, gumien, ogrodu i Krzemionka w ten sposób oczyszczała się sama.

Do tej to ubogiej, zacisznej oazy, zniechęcona, zbolała, walkami dni poprzednich zmęczona śmiertelnie, dążyłam z utęsknieniem na odpoczynek.

Nie przyszło mi łatwo wyrwać się z Chraszczowej.

Z rozpaczą babka błagała, bym nie opuszczała jej starości. Potrafiłam jednak pozostać niezłomną. Mocy potrzebnej do przeprowadzenia zamiaru, dodawała mi pewność odczuta, iż w gruncie rzeczy, staruszka sama uznać musiała konieczność wyjechania mego z domu, który dotąd zwał się moim. Poznawszy gruntownie me usposobienie, musiała nawet obawiać się mojego spotkania, z nieznanym wujem.

Słabość serca kobiety, ochłodziła znacznie mą ku niej miłość. Niewzruszona, przetrwałam wybuchy żalu, zniosłam wyrzuty, przelałam łez potoki i oto ustępowałam przybyszom z pod dachu, gdzie przeżyłam młodość szczęsną i piękną.

Zabierałam ztamtąd to tylko, co bezpośrednio służyło mej osobie. Prócz klejnotów po dwóch żonach, któremi dziecinę obdarzył niegdyś dziad własnoręcznie, Anastazya wiozła za nami garderobę, sprzęty z mego mieszkanka i odwieczne, sypiące próchnem drogie graty starej panny. Przytroczony obok karety, postępował wierny mój Omar, a legawiec, sędziwy Nero, dobrowolnie ruszył za mną od progu.

Zapadło słońce za bory, gdy wjeżdżaliśmy w otwarte wrota mej sadyby.

Przed ganeczkiem wspartym na dwóch słupach, czekała nas dawna niańka moja Baśka, i mąż jej Jakób, wiekowa, fanatycznie miłująca mnie para, od lat kilku osadzona w dworku. Owładnęło mną głębokie wzruszenie, gdy przy pierwszym kroku, spotkałam szeroką, ogorzałą, spłakaną z radości twarz kobiety, podającej mi w kwiaty malowany talerz z chlebem i grudką soli.

— Niech Bóg błogosławi jasna panienko! niech ci Bóg darzy, sierotko kochana!

Słowa te powitały mnie w progu i weszłam z niemi raźno pod dach nowego mego schronienia. Na początek miałyśmy z ciotką zamieszkiwać lewą połowę dworku. W miarę jak znoszono z wozów rzeczy, urządzałyśmy naprędce wspólną sypialnię i coś w rodzaju szczupłej bawialni, która zarazem miała być stołowym naszym pokojem.

Zbytkowne, filigranowe moje sprzęciki, pod pokrowcami, zdawały się kryć zawstydzone widokiem nizkich, obielonych wapnem ścian domku i surowej, czyściutko ręką Baski uszorowanej podłogi. Równie dziwacznie, od nowego otoczenia odbijać musiała moja suknia, a może i postać wytworna samej gospodyni. Nie zważając przecież na żarty ciotki, zawinąwszy rękawy, wraz z Baską i Anastazyą, krzątałam się, ustawiając łóżka, zaściełając pościel i rozpakowując zapasy. Nie wiem o ile byłam pomocną, lecz spracowałam się rzetelnie i urządziwszy jako tako mieszkanie, poczęłam gwałtownie upominać się o herbatę.

Teraz dopiero, ukazała się czarna strona naszego położenia. Po drugiej stronie domu, znajdowały się izdebki, przeznaczone na kuchnią, spiżarnią i maleńki alkierzyk, mający kiedyś służyć przybywającym do nas gościom.

Tam to w tej chwili wybuchnął lament i gorzkie wzdychania. Przywykła do wygód moja Anastazya, objąwszy ochotnie zarząd gospodarstwa, co kilka minut wpadała do nas zdesperowana, prawie ze łzami, załamując ręce. Brakowało wszystkiego, samowara, szklanek, noży. Prócz kilku garnków i misek Jakóbowej, nie było niczego.

— Nic, to nic — uspokajała panna Aniela. — Jutro, pojutrze, będzie lepiej. Dziś niech nam się zdaje, że rzucił nas wicher na odludną wyspę!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg.)

LIST SIÓDMY.

Przed chwilą przybyliśmy do Shanghai. Ujrzałam nakoniec moje dzieci i wnuki, nie potrafię słowami opisać uczuć, których doświadczyłam.

Zastałam dwuletnią dzieweczkę ładną i świeżą, zdumiewającej żywości, mówiącą niewiadomo jakim językiem i nie po francuzku, to pewne, po angielsku być może, lecz doprawionym jakąś inną przymieszką. Wszystkie wrażenia określa wykrzykiem: „Ogo!" Czy to po chińsku? Maleńka nie mówi nic, ma zaledwie dwa miesiące, jest zdrowa i zadowolona ze swojej mamki, chinki, bardzo miłej istotnie kobiety.

Później opiszę wam naszą podróż, teraz pilno mi do rozmowy z tymi, których od tak dawna nie widziałam.

* * *

Muszę się cofnąć do chwili, kiedy powróciliśmy do Hong-Kong, z wycieczki naszej do Kantonu. Mieliśmy tam przepędzić trzy dni, co pomimo szczerej chęci ujrzenia jak najprędzej córki, nie było wcale nadto, tyle mieliśmy do czynienia.

Tym razem przyjęliśmy gościnność w domu dyrektora banku, pana de Guigne, który stara się o ile możności mieć wszystko po europejsku; ogród, obora, kurniki, dzięki troskliwemu zarządowi, dostarczają tego o co tak trudno w tym kraju: europejskich jarzyn, owoców, masła i t. p. Dom stojący na pochyłości góry królującej nad zatoką, jest czarująco położony. Kiedy wieczorem pod cudownem niebem tych stref, zasianem gwiazdami, zapalają się światła w chińskiej dzielnicy położonej u stóp góry, a potem na wojennych okrętach, na handlowych parowcach, dżonkach i sampanach, a wszystko to rusza się, kręci, pływa, krzyżując się w różnych kierunkach, przychodzą na myśl świętojańskie robaczki, które całą chmarą spadłszy na przestrzenie wodne, pływają po niezmierzonych głębiach. Siedząc na werandzie marzy się i pragnie, ażeby życie mogło płynąć tu i trwać bez końca.

Jednak myśl o jutrze, budzi z marzeń i przypomina, że trzeba się przygotować do wyprawy na szczyt góry. Prawda, że odbywać się ona będzie na grzbietach chińczyków, mimo to jednak, dla nas mieszkańców stref umiarkowanych, słońce i gorąco podczas dziennego upału stanowią już wielkie umęczenie.

Nazajutrz, od samego rana drzwi domu oblężone były przez mnóstwo kulisów z lektykami, którzy dobijali się o zaszczyt a szczególnie korzyść zaniesienia nas na swoich plecach. Po dopełnieniu wyboru, dostaliśmy się

na górę, szybko i równo, nie zwalniając kroku aż do samego szczytu. Prawda, że mieliśmy tragarzy na zmianę, lecz mimo to pojąć nie mogę, jakim sposobem można drapać się po pochyłości z ciężarem i nawet się nie zadyszéć.

Tu, policya angielska zniosła krzyki i wycia lektykarzy, które tak ogłuszają w Kantonie. Jak tylko który z nich zacznie wydawać głosy, pakują go do więzienia, co mu odejmuje wprędce chęć narażenia się powtórnie na karę, gdyż tryb życia w areszcie, różni się wielce od łagodnych więzień francuzkich. Po drodze jest kilka przystanków, między innemi jeden, jak głosi wieść, zrobiony dla jakiegoś legendowego króla; jest on blizko wierzchołka i ma kształt tronu; widok z niego na zatokę przepiękny. Spotkaliśmy angielskiego oficera, który od kilku lat będąc w Hong-Kong, codzień odbywa przejażdżkę na szczyt góry, na swoim białym koniu. Jest to dowód odwagi i wytrwałości, ale w końcu jednostajność taka musi przestać budzić zajęcie.

Z wierzchołka góry zrobiłam odkrycie, które dla moich patryotycznych uczuć było pewną przyjemnością: sprawdziłam popełnioną przez Anglików niedorzeczność, pierwszą co prawda do tej pory. Nie jest to nic wielkiego, ale jednak zawsze coś znaczy. Na zielonej wysepce wśród zatoki, spostrzegłam dość duże zabudowania i zapytałam co to jest?

— O! — odpowiedzieli towarzysze — to więzienia, o jednem tylko zapomniano przy ich budowie, że nie ma tam ani kropli słodkiej wody, przywożenie jej zaś na statkach kosztowałoby tyle, że lepiej już porzucić gmachy, które są prawdziwie artystycznie zbudowane.

Schodziliśmy inną drogą, prowadzącą po przeciwnym stoku góry, porozrzucane tam są gdzieniegdzie groby Chińczyków. Płynie tędy niewielki strumień z gór, który spada do ogromnych basenów, przeznaczonych na zasilanie słodką wodą zakładu Missyi, która zbudowała tu wspaniały gmach, przeznaczony dla chorych, gdzie się znajduje wszystko co potrzebne dla zdrowia i wygody.

Wracając do Hong-Kong, szliśmy nad brzegiem morza i na całej tej drodze spotykaliśmy prześliczne wille, zwane tu bengalow, gdzie każdy przemysłowiec, którego interesa zatrzymują w mieście cały tydzień, przybywa w sobotę wieczorem i do poniedziałku rano pozostaje z rodziną.

Zwyczaj ten przypomniał mi Francyę, lecz złudzenia rozwiał natychmiast widok rosłego sipoja, którego turban w niczem nie przypomina kepi francuzkiego policyanta.

W Hong-Kong, bardziej jeszcze niż w innych miastach jest się wystawionym na niebezpieczeństwo zamordowania i dlatego Anglicy uorganizowali nieustanny nadzór za pomocą szyldwachów rozstawionych przy drodze co pewną ilość kroków, a stojących od wieczora do samego rana.

(Dalszy ciąg nastąpi)

MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?

POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

V.

Najbardziej ograniczona kobieta staje się przebiegłą pod wpływem miłości; przeciwnie, mężczyzna nawet najrozumniejszy z łatwością da się wyprowadzić w pole. Zazdrość i niepewność podniecała jeszcze uczucia Edmunda; każdego rana przysięgał sobie, że zerwie ohydne kajdany, zobaczywszy jednak Nelly, kochał ją z tą samą siłą.

— Mam tysiące dowodów jej przywiązania a żadnego dowodu zdrady — mawiał, chcąc się usprawiedliwić przed sobą.

Jedną połowę dnia poświęcał teraz Nelly, drugą Joannie. Codzień o piątej popołudniu zjawiał się w hotelu i znajdował wielką przyjemność w rozmowie młodej dziewczyny. Zachwycał się świeżością jej uczuć, złudzeniami i trafnością sądu. Pomimo swobody i prostoty, Joanna nie była nigdy pospolitą; wychowana samodzielnie, poważniej zapatrywała się na życie. Raz przyjechawszy o zwykłej godzinie, Edmund nie zastał Joanny, pan de la Faurie sam wyszedł na jego spotkanie.

— Czekałem na ciebie — rzekł — a chcąc porozmawiać z tobą swobodnie, wyprawiłem Joannę za sprawunkami.

— O cóż chodzi? — spytał Edmund.

— Mój kochany, spojrzyj na mnie i powiedz, czy ja nie wyglądam śmiesznie?

— Bynajmniej — upewnił go Sorbier.

— Bo widzisz, Edmundzie, ja jestem zakochany.

— Nie porzuciłeś pan, jak widzę, zamiaru ożenienia się? — rzekł z uśmiechem młody człowiek.

— Nie, ale się lękam czy ona zechce przyjąć mnie za męża.

— Co słyszę, mówisz pan *ona*, czy się już oświadczyłeś?

— Nie jeszcze; brak mi odwagi, nie ośmielę się chyba nigdy, dopóki Joanna zamąż nie wyjdzie. Lecz nie jest to jedyna przeszkoda i liczę też na twoją przyjaźń, że mi dopomożesz, znasz bowiem tę osobę. Jest to mistress Vivian.

Gdyby piorun upadł u nóg Edmunda, nie przeraziłoby go to bardziej, jak ta niespodziewana wiadomość.

— A co, czy nie mówiłem ci, że to niełatwa sprawa — ciągnął dalej pan de la Faurie, w inny sposób tłomacząc sobie milczenie Edmunda.—Mistress Vivian ma prawo być bardzo wymagającą; młoda, ładna i otoczona hołdami osoba, może marzyć o świetniejszem zamążpójściu, nie tracę jednak nadziei, gdyż wiem, że mistress Vivian nie posiada majątku i nazwałbym się najszczęśliwszym z ludzi, gdyby chciała zostać panią de la Faurie. Prześliczna kobieta, oczarowała mnie od pierwszego wejrzenia; rozmawiając z nią u państwa Riscens, dowiedziałem się, że mamy wspólnego znajomego, w osobie sir Karola Grégory, którego odwiedziłem nazajutrz i dowiedziałem się, że mistress Vivian nie posiada nic, oprócz dochodu tysiąca funtów szterlingów rocznie. Mąż jej był młodszym synem w rodzinie i majątek cały przeszedł na starszego. Ucieszyłem się też niezmiernie tą wiadomością, gdyż uboga kobieta prędzej przyjmie mnie za męża; jestem o tyle rozsądnym, że wiem, iż w moim wieku nie należy się karmić złudzeniami. Dziwi mnie tylko jakim sposobem taka elegancka i wykwintna kobieta, może dom utrzymywać z niewielkiego dochodu, zrobiłem nawet tę uwagę sir Karolowi, lecz dał mi na to wymijającą odpowiedź... Ale co tobie, mój przyjacielu, zbladłeś... czy czujesz się słabym?

Pan de la Faurie mógłby był prawić jeszcze godzinę, a Edmund nie byłby mu przerwał ani jednem słówkiem. Złowrogie światło rozjaśniło teraz jego wątpliwości, niepokój i podejrzenia. Teraz rozumiał uprzejmość pana Riscens i opór Nelly, gdy prosił ją o nieprzyjmowanie niemiłego dlań gościa. Niezdolny prowadzić dalej obojętnej z panem de la Faurie rozmowy, Sorbier pożegnał go pod pozorem bólu głowy i pospiesznie wrócił do domu, chcąc w samotności zastanowić się nad tem co ma czynić. Przypomniał sobie dokładnie pierwsze poznanie z mistress Vivian, w salonach sir Karola; Nelly zajmowała ten sam co dziś pałacyk, trzymała powóz, i konie, stroiła się i bywała w świecie; lekko licząc musiała wydawać ze sto tysięcy franków rocznie, a nie dwadzieścia pięć jakie posiadała.

— Ah! to można oszaléć!—powtarzał sobie w duchu — jakże błahą i nietrwałą rzeczą jest szczęście!

Spinoza zastanawiając się nad zazdrością, powiedział:

— Pragniemy posiadać przedmiot ukochany w tych samych warunkach, w jakich cieszyliśmy się nim po raz pierwszy.

A Edmund czuł, że będzie to dlań niepodobieństwem i serce jego cierpiało niewypowiedziane katusze zazdrości. Nigdy, już nigdy nie dozna radości na widok uroczej Nelly, zawsze między nimi zjawi się nienawistna postać pana Riscens, którego mistress Vivian także swemi obdarzała łaskami.

Zmrok już zapadł, a młody człowiek siedział jeszcze w głębokiej pogrążony zadumie. Wreszcie zadzwonił na służbę i kazał podać światło.

— Pojadę do Anglii i przekonam się sam o majątku Nelly — rzekł sobie i zaczął się ubierać do teatru. — Nie zdradzę się ani słówkiem z mojemi zamiarami przed mistress Vivian — dodał jeszcze i uspokojony tem postanowieniem, pojechał na przedstawienie wielkiej Opery.

VI.

Trzeci akt „Sigurda" miał się ku końcowi. Mistress Vivian, siedząc w małym saloniku, przylegającym do loży, którą wynajęła z panią de Ganges, zajęta była rozmową z panem Riscens i Franciszkiem Natalis autorem dramatycznym, gdy drzwi się otworzyły i Edmund ukazał się w progu. Nelly wyciągnęła doń rękę na powitanie.

— Straciłam dziś nadzieję zobaczenia pana — rzekła. — Dlaczego przybywasz tak późno?

— Zasiedziałem się w klubie — odparł, witając ukłonem panią de Ganges.

— Przychodzisz pan w samą porę — odezwała się ta ostatnia. — Pan Natalis jest dziś nieznośny, wygłasza zdania oburzające mnie do najwyższego stopnia.

Natalis uśmiechnął się nieznacznie, gdyż piękna pani Ganges nie była w istocie osobą tak surowych

obyczajów, za jaką chciała uchodzić. Drobna, brunetka, o regularnych rysach twarzy i tęsknem spojrzeniu pani de Ganges, zdawała się uosobieniem łagodności i skromnego wdzięku, w gruncie duszy jednak, żartowała sobie z opinii świata i szanowała tylko pozory.

— I cóż takiego powiedział ten biedny Natalis, że zasłużył na niezadowolenie pani? — podjął Sorbier.

— Mam nadzieję, że nie zaczniesz pan na nowo — odparła pani de Ganges.

— Dajże pokój, moja droga—przerwała jej Nelly. — Pan Sorbier nie słyszał jeszcze teoryi pana Natalis, pozwól mu więc powtórzyć je raz jeszcze.

— I owszem, byłem ja tylko ich nie słuchała.

W tej chwili w loży ukazał się pan de Quinsac i Edmund korzystając z miejsca, zajął krzesło obok Nelly. Ta ostatnia obrzuciwszy szybkiem spojrzeniem pana Riscens i widząc go zajętego rozmową, szepnęła Edmundowi do ucha:

— Wszak odwiedzisz mnie po teatrze?

Edmund twierdząco skinął głową i rozmowa stała się znów ogólną. Antrakt skończył się i obydwaj młodzi ludzie wysunęli się na korytarz.

— Cieszę się, że cię tu spotkałem — zaczął pan de Quinsac. — Wiem, że okazałeś się względem mnie szczerym przyjacielem i winienem ci za to podziękowanie.

— Nic a nic nie rozumiem.

— Mówiłeś o mnie w sposób bardzo pochlebny z panem de la Faurie.

— Nie ma w tem nic nadzwyczajnego; dobry z ciebie chłopiec i mówiąc to, powiedziałem szczerą prawdę.

— Mało jest na świecie podobnych do ciebie przyjaciół. Wdzięczny ci jestem za twoje dobre serce, tem bardziej, że panna Coraize jest zachwycająca.

— Bardzo ładna — potwierdził Sorbier i dodał pospiesznie: — bądź zdrów, gdyż...

— Gdyż czekają na ciebie — dokończył za niego pan de Quinsac — spiesz więc, spiesz, szczęśliwy śmiertelniku, wracam ci wolność.

Szczęśliwy śmiertelnik, co za szyderstwo! Pan de Quinsac nie domyślał się moralnych cierpień, dręczących serce i umysł Edmunda. Patrzyć na kobietę ukochaną i podejrzywać ją o zdradę i nieszlachetność, czyż może być sroższa nad to katusza? Edmund zastał dziś w salonie mistress Vivian, panią de Ganges i Franciszka Natalis. Pomimo usiłowania nie był zdolny ukryć niepokoju i Nelly zostawszy z nim sam na sam, spytała go troskliwie:

— Co ci się stało, mój przyjacielu? widzę, że jesteś niespokojnym, czy niezadowolonym?

— Bynajmniej, głowa mnie trochę boli, wszak wiesz, że często cierpię na migrenę.

Nelly stała przed nim uśmiechnięta i spokojna, a była dziś bardziej niż kiedykolwiek piękna i pociągająca. Blado-zielona, jedwabna suknia, obciśnięta w stanie paskiem z białego, miękkiego jedwabiu, uwydatniała posągowe kształty młodej kobiety i podwyższała blask jej delikatnej cery. Wielki szmaragd otoczony brylantami, spinał na ramieniu krótki rękaw, odsłaniający białe, jakby utoczone ramię, na szyi połyskiwały trzy rzędy drogocennych pereł, które taki podziw wzbudziły między osobami będącemi na obiedzie u państwa Riscens.

— Jesteś dziś zachwycającą, Nelly—zaczął Sorbier — co za wspaniały naszyjnik, niejedna z kobiet zazdrościła ci go szczerze.

— Tem lepiej, kobieta lubi gdy drugie zazdroszczą jej czego. Zwycięztwo nad innemi jest słodkim tryumfem, który z rozkoszą poświęcamy ukochanemu.

Mówiąc to, Nelly odpięła naszyjnik i przyglądała się perłom z upodobaniem.

— Są to perły najczystszej wody — ciągnęła dalej po krótkiej chwili milczenia — zobaczyłam je u jubilera Froment-Meurice, do którego poszłam z panią de Janssin. Co za artysta z tego jubilera, to współczesny Benvenuto Cellini! Naszyjnik zachwycił mnie do tego stopnia, że nie mogłam oprzeć się chęci nabycia go. Wiem, że to szaleństwo, ale każda z nas ma swoje słabostki... co do mnie, przepadam za klejnotami... Dlaczego spoglądasz na mnie z niechęcią, Edmundzie?

— Co za przypuszczenie, Nelly; myślałem teraz zupełnie o czem innem, o rozkoszy nie rozłączania się z tobą nigdy, ani na jedną chwilę... Czy rozumiesz mnie, Nelly, i czy chcesz zostać moją żoną?

Jakkolwiek słowa Edmunda zgadzały się z najgorętszemi pragnieniami serca pięknej pani, propozycya ta spadła na nią tak niespodzianie, że zmieszana i wzruszona, nieprędko zdobyła się na odpowiedź.

— Najdroższy, czy wiesz, że to dla mnie szczęście o jakiem nie śmiałam marzyć!... Być zawsze z tobą... być twoją na wieki... — szeptała z oczami łez pełnemi. — Jakżem ci wdzięczna za twoją miłość i dobroć.

— Nie jesteśmy dziećmi, Nelly, łącząc się węzłem dozgonnym, nie czynimy tego pod wpływem chwilowego kaprysu, lecz zastanowienia i wolnej woli. Oboje jesteśmy swobodni i nie potrzebujemy się radzić nikogo; urodzeniem i majątkiem jesteśmy także równi sobie.

— Mylisz się, mój przyjacielu — przerwała mu Nelly z czarującym uśmiechem — ja w porównaniu z tobą, mogę się nazwać niemal ubogą.

Edmund uczuł dziwne ściśnienie serca, a Nelly ciągnęła dalej:

— Skoro rozpoczęliśmy tę delikatną kwestyę, skończmy ją lepiej odrazu; sprawy pieniężne są dla mnie zawsze bardzo nieprzyjemne. Wiem, że posiadasz znaczny majątek; co do mnie zaś, jestem córką przemysłowca, który umarł zrujnowany. Gdy zostałam sierotą, sąsiad nasz, pan Vivian, ożenił się ze mną; jakkolwiek niemłody, bo mający już dorosłego syna, był dla mnie jak najlepszym mężem. Umierając zostawił mi czterdzieści tysięcy funtów szterlingów i dochód przez lat dwadzieścia z kopalni węgla kamiennego. Mając znaczne dochody, mogę żyć wystawnie, lecz nie jestem bogatą. Wprawdzie warunek testamentu opiewa, że w razie śmierci mego pasierba, majątek przechodzi na mnie, ale nie życzę mu nic złego, nie chciałabym w ten sposób dochodzić do majątku. Zresztą szczegółów o wszystkiem dowiedzieć się możesz od mojego notaryusza pana Quérantonnais... A teraz nie chcę już o tem mówić... kocham cię... kocham nad życie.

I piękna jej głowa pochyliła się na ramię Edmunda.

VII.

— Jakto Edmundzie, odjeżdżasz w jakąś daleką drogę, skoro wiesz, że my za dni kilka opuszczamy Paryż? — pytała Joanna z lekkim odcieniem zalotności w głosie. — O! nie przerywaj mi, wiem już z góry co mi powiesz: „Ważne zajęcia i interesa nie cierpiące zwłoki, zmuszają mnie do tego". Mój Boże, to co dziś za praktyczna młodzież, interesa pieniężne stawiają zawsze na pierwszym planie, Ale, ale, wczoraj byliśmy na obiedzie u pani Boiscel, gdzie spotkałam twego przyjaciela, pana de Quinsac, który przez cały czas bawił mnie opowiadaniem o kursach giełdowych. Poetyczna rozmowa, nieprawdaż? I takiego człowieka wuj przeznacza mi na męża!

Joanna wyglądała prześlicznie w maleńkim kapelusiku i jasnej sukni. Przed chwilą Edmund oznajmił jej, że wyjeżdża na tydzień i dlatego przyszedł się pożegnać ze swemi przyjaciołmi.

— Dokuczasz mi tak okropnie, że nawet nie umiem się bronić — odparł — tem bardziej, że czuję, iż zawiniłem. Ale jestem zmuszony wyjechać do Hiszpanii i...

— No, dajmy już temu pokój — z westchnieniem przerwała Joanna. — Wreszcie jeżeli chcesz abym ci przebaczyła, siadaj i baw mnie, tym sposobem pozostawisz po sobie miłe wspomnienie.

— Ale miałaś wyjść?

— To wyjdę później, nic mi na tem nie zależy. Najpierw jednak powtórz mi obietnicę, że przyjedziesz w Sierpniu do Valleraugue na sześć tygodni. Będziemy odbywać dalekie wycieczki i zwiedzać piękne okolice.

Tu Joanna z zapałem opisywała piękności gór i lasów, unosiła się nad czarodziejskim, choć surowym wdziękiem krajobrazów, które wzbudzają w umyśle patrzących wspomnienie gwałtownych walk religijnych, jakie ścierały się tutaj między kalwinistami i purytanami w Sawennach.

Joanna kochała ten zakątek ziemi rodzinnej, w którym się urodziła i wzrosła i gdzie przodkowie jej spoczywali snem wiecznym. Każda istota ludzka kryje w głębi serca podobną czułość do miejsca, gdzie pierwsze lata jej życia upłynęły, siła tych wspomnień towarzyszy do grobu. Tam, gdzie serce poraz pierwszy zaczęło marzyć i kochać, tam pragnie człowiek żyć i umierać, przypominając sobie z rozrzewnieniem urocze sny młodości, które rzeczywistość zmroziła tak bezlitośnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

*** **Uczczenie zasługi.** Uroczysty obchód trzydziestoletniej działalności profesora Wojciecha Gersona, odbył się w tych dniach w gronie przyjaciół i dawnych uczniów Szanownego Jubilata. W imieniu tych, którzy profesorowi Gersonowi są winni że na polu sztuki malarskiej pracują, których wspierał sercem, radą i wielką swą nauką, przemawiał pan Juljan Maszyński. Następnie pan Wrotnowski prezes Towarzystwa zachęty do sztuk pięknych, naznaczył wielką tyloletnią działalność Jubilata; pan Miłosz Kotarbiński odczytał wiersz naszej wieszczki Deotymy; pan Tytus Maleszewski serdecznie przemówił do kolegów Jubilata; pan Słupski od młodych artystów, obecnie kształcących się pod okiem mistrza; pan Kazimierz Kaszewski, obszerniej przedstawił działalność Gersona na polu malarstwa krajowego a pan M. Kotarbiński wreszcie we wzniosłej mowie, sztukę u nas porównał z nieurodzajną glebą, która za staraniem takich jak Jubilat Gerson pracowników, stała się żyzną i plon wydającą.

*** **Nowe wydawnictwa.** Poezyi Józefa Kuczyńskiego wyszedł drugi tom, z pierwszym nie zostający w związku, wydanym jeszcze w roku 1885. Autor wielce utalentowany poeta, od pierwszego występu w dziennikarstwie zwrócił powszechną na siebie uwagę. Przez te lat kilka talent jego coraz się pomyślniej rozwijając, zmężniał i formę zawsze piękną znakomicie wydoskonalił. Wiersz jego czasem przemawia jakby cichym szmerem strumyka, to znów jękiem burzy grzmiącej piorunami albo okrzy-

kiem zmysłowego uniesienia. Gdyby nie czasy z poezyą nie bratające się i liczne ztąd wypływające przeszkody, młody autor p. J. Kuczyński, zająłby bardzo poważne miejsce w nielicznym bardzo szeregu twórców poetycznych.

*** **Rzeźbiarstwo.** Od lat kilku wydawcy warszawscy, gwoli reklamy, ogłaszają co czas jakiś konkursa o świetnych na pozór warunkach. Zwabieni fałszywym blaskiem pracownicy, rzucają się do dzieła, poświęcają mu długie miesiące mozolnej pracy, wysilają umysł i talent, by następnie dowiedzieć się z wyroku konkursowego, iż wprawdzie dzieło X. lub dzieło Z. jest piękne, przepyszne, znakomicie wykonane, lecz niemniej... pierwsza nagroda przyznaną mu nie została. Dlaczego? Bo nie było absolutnie doskonałem. Tak, jak gdyby bezwzględna doskonałość istnieć mogła, lub w utworach fantazyi, wyobraźni i ducha w ścisłe formuły ująć się dała. Samo nawet żądanie takie jest śmiesznem. W konkursach: *praca najlepsza z nadesłanych pierwszą nagrodę otrzymać powinna.* Inaczej turniej taki jest tylko blagą na fałszywych pozorach opartą.

Wszyscy to wiemy. A jednak, pomimo iż pierwsze nagrody w konkursach: „Gazety Polskiej", „Echa", „Kuryera Warszawskiego" i t. d., na inny cel obrócone zostały, pracownicy nie śmieli oponować. Dopiero gdy *Towarzystwo Z. Sz. P.* ogłosiwszy konkurs rzeźbiarski, pierwszej nagrody nie dało pracy uznanej za najlepszą, a p. Kurzawie, za rzeźbę chwaloną przedtem, przyznało zaledwie trzecią nagrodę, artysta zawiedziony w nadziejach i odczuwający silnie krzywdę sobie wyrządzoną, przyszedł do salonu Wystawy i piękną swą grupę p. t. *Mickiewicz budzący geniusza poezyi* rozbił i roztrzaskał w oczach wszystkich widzów.

Zdruzgotanie posągu nad którym dwa lata krwawo pracował, wywołało dopiero sensacyą. Wszak popełniono tu zbrodnię nieledwie: zabito talent, zniszczono najpiękniejszy pomnik, jakim można było uczcić pamięć wieszcza narodowego.

Fakt ten, bije nietylko taranem wyrzutu w szlachetniejsze uczucia komitetu, lecz zarazem zwróci może uwagę ogółu, na opaczne pojęcie konkursów u nas, oraz na rys ich znamienny, iż stałem odmawianiem pierwszej nagrody, inicyatorzy tych literacko-artystycznych turniejów, wyrządzają krzywdę talentom, które przecież podnosić jest ich zadaniem. Rozbity *Mickiewicz budzący geniusza*, powinien się stać widmem wołającem:

„Panowie, przestańcie, bo się źle bawicie,
Dla was to igraszką, im chodzi... o życie!"

*** **Z muzyki.** W środowym koncercie Towarzystwa muzycznego, występował z wielkiem powodzeniem fortepianista p. Pauer, mimo młodego wieku artysta poważny z namaszczeniem traktujący sztukę. Technika pianisty należy do pierwszorzędnych ale nie stara się wywierać wrażenia wyłącznie potęgą siły, ale wnikaniem w ducha kompozycyi przeniknionego tchnieniem poetycznego natchnienia. W śpiewie solowym wystąpiła panna Marya Szawłowska. Głos śpiewaczki mezzo sopranowy, świeży, dzwonkowaty, brzmienie bardzo ma przyjemne, jeszcze nie jest należycie wyrobiony, ale przy dobrym kierunku wszystko zdobyć może, bo czas ma przed sobą.

*** **Teatr.** W Teatrze Małym przedstawiono po raz pierwszy komedyjkę z francuzkiego p. t. „W cztery oczy". Rzecz cała bardzo naturalna i zgrabnie ułożona. Doktor Volkhard z żoną świeżo połączeni kochają się bardzo. Ale od chwili ślubu dni ich uchodzą na samych zabawach, wizytach, rautach i balach. Doktor wreszcie zaczyna się tem nużyć, nudzić i gniewać, zwłaszcza, że oczekują przybycia lada chwila gości zaproszonych do siebie. W oczekiwaniu tem prowadzą rozmowę w pewnem naprężeniu, o pogodzie, chmurach i wietrze; rozmowa zaczyna się ożywiać, doktorowa przekonywa się, że małżeństwo młode może się bardzo dobrze bawić i w cztery oczy i kiedy przejęci rozkoszą tego sam na sam, nagle odzywa się dzwonek, zwiastujący gości... Małżonkowie przyczaiają się i... rzecz się wydaje. Stary sługa, jak stary, zaproszeń nie rozesłał, państwo więc nadspodziewanie dalej zabawę w cztery oczy prowadzić będą. Obrazek to mały lecz śliczny, pełen wdzięku i poezyi.

*** W Kijowie przedstawiono Halkę, operę Moniuszki, jak zwykle z wielkiem zadowoleniem przyjętą przez publiczność.

*** **Z dziedziny damskiej toalety.** Na balu studenckim zawsze świetnym i tłocznym toalety pań były bardzo bogate, panienek zaś, pełne wdzięku i lotności z jaką myśl ludzka rozmarzona, unosi się w wysokości... pozaświatowe.

Z panienek jakby jeden prześliczny bukiet stanowiących, według „Kuryera Porannego", hr. Lila Wal. była w toalecie z zielonej gazy, p. Jadwiga Jasień. toaleta z gazy grenadine, blado-niebieska, przybrana białemi dżetami; p. Marya Mazar., toaleta empire z białej popeliny ceinture w kwiaty; p. Emilja Bloch, toaleta gazowa, przybrana girlandami z maków; p. Jadwiga Puławska, toaleta czarna gazowa ceinture zielone; p. Kozako., gaza vert Nilco kwiaty, przybrana kokardami z wstążek jasno i zakończonych zielonemi liśćmi; p. Kosiń., toaleta biała przybrana białemi kwiatami; pp. Helena i Róża Ejdz., toalety blado-niebieskie faille, przód z gazy sultane blado-niebieskiej w złote prążki, przybranie ze złotych koronek; p. Zającz., toaleta różowa mousseline de laine, przybrana wstążkami atłasowemi; p. Irena Roztr., toaleta z gazy mais, przybrana girlandą z traw i liści, we włosach złote półksiężyce, p. Zofia Laub., toaleta biała iluzyowa przybrana konwaliami; p. Zofia Szania., toaleta z iluzyi rose tendre, przybrana wstążkami i astrami tegoż koloru; pp. Marya i Zofia Targ., toalety białe koronkowe, przybrane zielonemi wstążkami; p. Wiktorya Pola., toaleta różowa gazowa, przybrana wstążkami; p. Róża Hal., toaleta blado-zielona gazowa ceinture heliotrope; p. Ry., toaleta biała, białe kwiaty; p. Les., toaleta biała gazowa, białe róże; p. Wąs., toaleta różowa; p. Adryanna Strom., toaleta blado-niebieska voile, na spodniej sukni białej jedwabnej z ręcznie malowanemi kwiatami; p. Lop., toaleta biała surah, przybrana białemi haftami; p. Rzes., toaleta biała voile, haftowana w desenie perskie; p. Goldsz., toaleta biała gazowa, przybrana koronkami; p. Czyż., toaleta biała; pp. Borz. i Hab. w toaletach białych.

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

Los nauczycieli ludowych wszędzie nie bardzo świetny w Niemczech a głównie w Prusach zasługuje podobno na największe politowanie. Niedawno na jednem posiedzeniu parlamentu w Berlinie, jeden z postępowych posłów, Richter, podniósł kwestyą nauczycieli, dotyczącą obchodzenia się z nimi podczas obowiązkowej służby w szeregach.

Słynni byli, powiada sprawozdawca, z dzikiego barbarzyństwa feldfeblowie i podoficerowie pruscy, Zwano ich pospolicie „dentystami" z powodu niezmiernego zamiłowania do wybijania szeregowcom zębów kułakami podczas musztry. Obecnie cała ich chluba przechodzi na ober-oficerów...

Zwykłych, utartych przekleństw i wymysłów, których Richter wyrecytował cały słownik, powtarzać tu nie będziemy. Są zbyt brudne i obrzydłe. Przytoczymy natomiast kilka bukietów retorycznych, jako próbkę stylowej kompozycyi pruskich *lieutenantów.*

Porucznik von Winterfeld we Wrocławiu woła do stojącego w szeregu nauczyciela ludowego: „Wieprzu! Rozbiłbym ci łeb szablą, gdybym nie dbał o splamienie klingi."

Porucznik Braune w Królewcu uderza przed frontem w twarz takiegoż nauczyciela; dwa takie same wypadki wydarzają się w Trewirze.

W Stralsundzie woła jakiś podporucznik na cały głos: „Lepiej jest uczyć aportowania św... niż gimnazyalnego profesora musztry." W Halli, twierdzi inny, że „najmądrzejszy profesor jest jeszcze głupszy od oskubanej gęsi." W Cottbus nauczycielowi szkoły ludowej każą za karę napisać tysiąc razy *Ich bin ein Ochse* (jestem wołem). W Hamburgu twierdzi gniewnie młody podporucznik, iż „żeby zostać profesorem, trzeba przestać być człowiekiem"...

Dajemy za wygraną dalszym cytatom; publicznie odczytanem w parlamencie popartem dowodami nieulegającemi wątpliwości.

* **Na jednem** z ostatnich posiedzeń rady hrabstwa w Londynie, pastor Fleming Williams zaproponował, aby rada uczciła Stanleya za jego powrotem z Afryki, publicznem przyjęciem. Przeciw temu wnioskowi podniósł energiczny protest Jan Burns, znany przywódzca robotników. Oświadczył on, że rada nie ma wcale prawa wydawać pieniędzy na podobne cele; dalej, że jest przeciwny otaczaniu aureolą człowieka, który według własnych zeznań, spustoszył całe okolice. Ci których interesów handlowych Stanley bronił w Afryce, mogą uznawać jego zdolności i energię. Burns sam był przez parę lat w Afryce. Ludzi takich jak dr Brazza i Stanley, nie należy porównywać z Liwingstonem, ciągnął dalej mówca. Stanley jest człowiekiem pozbawionym zupełnie sumienia. Istotnym jego zamiarem było zdobycie zapasów kości słoniowej, zebranej przez Emina baszę, a mającej 160,000 f. st. wartości. Stanley nie jest pionierem uobyczajenia, lecz awangardą brudnego szachrajstwa europejskiego. Protestuję przeciw temu, kończył mówca, aby żądać od mieszkańców Londynu oddawania czci łotrostwom najgorszego gatunku, protestuję przeciw urządzeniu Stanleyowi publicznego przyjęcia, nie Stanleyowi geografowi i badaczowi, lecz Stanleyowi rozbójnikowi Konga.

Skutkiem tego Fleming Williams cofnął swój wniosek uczczenia Stanleya.

* **Żywy bagaż.** Przed kilkunastu dniami na dworzec wschodni w Paryżu przybyła z Wiednia opatrzona pieczęciami celnemi austryackiemi skrzynia, z uszami po obu bokach i napisami: *Fragile.— Craint l'humidité. — Prière de ne pas renverser.* Nagle, w chwili gdy tragarze postawili ją na platformie z wszelkiemi zaleconemi ostrożnościami, skrzynia otworzyła się sama, wyskoczył z niej człowiek jakiś i zaczął biedz z całej siły. Oprzytomniawszy ze zdziwienia, służba kolejowa rzuciła się za nim w pogoń i ująwszy, stawiła go przed naczelnikiem komory. Przemycany pasażer, na zadawane sobie pytania, odpowiadał po niemiecku: iż przybył z Wiednia dla przedstawienia w Paryżu swego wynalazku, a że nie miał pieniędzy na opłatę biletu więc wypisawszy listy frachtowe na wysłanie skrzyni, ekspedycyi towarowej dał polecenie odebrania jej ze swego mieszkania, a następnie sam się zamknął.

Osobliwy ten „wynalazca" ma lat 28, nazywa się Herman Zeitung i jest żydem polskim (?). Jestto człowieczek malutki, prawie karzeł, ma zaledwie metr i czterdzieści dwa centymetry wysokości, lecz proporcyonalnie zbudowany.

Przez sześćdziesiąt godzin przesiedział w skrzyni, zaopatrzywszy się przeciwko śmierci głodowej bochenkiem chleba i trzema flaszkami wódki. Waga skrzyni oznaczona była na 91 kilo. Herman Zeitung został aresztowany jako oszust, na mocy oskarżenia kompanii kolei wschodniej.

Wynalazek, o którym wspominał, jestto manekin stalowy dla magazynów mód, który rozsuwa się i zwęża stosownie do każdej figury.

Po jednodniowem przytrzymaniu w areszcie wypuszczono go na wolność, gdyż „Petit Jour." uiścił za niego koszta przesyłki i dopełnił wszelkich formalności. Zeitung znalazł w Paryżu licznych protektorów. Najprzód jakiś restaurator ofiarował się żywić go darmo przez pół roku pod warunkiem, że nazwisko jego i adres będą umieszczone w oznaczonym przez niego dzienniku, trzech krawców dobijało się o wynalazek Zeitunga, lecz „żywy bagaż" dostał się w udziale pewnemu fabrykantowi kapeluszów, nazwiskiem Silver, który jest również galicyjskiego pochodzenia. Ten najął mu mieszkanie w pobliżu swej fabryki i zaopatrzył w najpiękniejszy kapelusz ze swego składu. Zeitung uszczęśliwiony jest tylu dowodami uznania dla swego wynalazku z dziedziny mody i większego jeszcze bodaj dla swego nowego sposobu podróżowania.

* **Przeciw Anglikom** w Lizbonie, niechęć wzmaga się coraz bardziej. Biorą w niej udział wszystkie klasy społeczne. Kilku Portugalczyków, pełniących obowiązki dyrektorów w kompaniach angielskich, podało się do dymisyi. Pewien przemysłowiec cofnął obstalunek miliona pudów bawełny, uczyniony w Anglii. Koleje portugalskie nie przewożą towarów adresowanych do Anglii. Pewien Portugalczyk, który kupił bilet do Rio de Janeiro na parowcu angielskim, stracił te pieniądze i wyruszył na statku francuzkim. Subskrypcya narodowa dosięga już dziesięciu milionów pesetów. Dziennik „Debates" drukuje grubemi czcionkami na cze-

le numeru: „Zemsta! Nie kupujmy nic u Anglików! Aliantami naszymi niech będą Francya i Hiszpania!” Klub portugalski, stowarzyszenie handlowe, wykreślił wszystkich swych członków Anglików. Nazywają w Lizbonie funty szterlingi „złodziejami” i „korsarzami”.

Gdy Portugalczyk spostrzeże na ulicy pijanego człowieka, określa jego stan temi słowy: „idzie z Angielką”. Kilku pisarzy dramatycznych pisze do spółki dramat patryotyczny. Dochód z przedstawienia zasili składkę narodową.

Włościanin wchodzi do przedpokoju bogacza i słyszy jak papuga w klatce woła:

— Zdejm gamoniu kapelusz! zdejm kapelusz!

Chłop robi wielkie oczy i ogląda się na wszystkie strony z pewnym rodzajem trwogi.

— Zdejm kapelusz, gamoniu! — woła znowu papuga.

Chłop przestraszony zrywa pospiesznie kapelusz i kłaniając się mówi z uniżonością:

— Przepraszam jaśnie pana, ale zdało mi się, że to nie jaśnie pan wołał tylko ptak.

* * *

— Co? Mnie nazywasz antysemitą, mnie co od najpodlejszego żyda biorę pieniądze? A mój panie, to już sprawiedliwości nie ma na świecie!

* * *

Żebrak. Litościwe osoby, poratujcie choćby grosikiem nieszczęśliwego kalekę...

Przechodzący. Tak, na wódkę?

Żebrak. Przecież za grosik wina sobie nie kupię.

MYŚLI PISARZY POLSKICH.

Serce człowieka na samego Boga jest uczynione (tak wielkie). *Piotr Skarga.*

APTECZKA DOMOWA.

*** **Środek na katar.** Berlińska „Apotheker Ztg.” żaleca następujący środek na zgubienie kataru: Do naczynia z gorącą wodą wsypać łyżeczkę proszku kamforowego, nakryć naczynię trąbką papierową z otworem, mogącym pomieścić nos i wciągać nosem parę kamforową przez 10 do 15 minut. Po trzykrotnem powtórzeniu takiego wdychania, zginie najuporczywszy katar.

*** **Babka z razowej mąki.** Kubek mąki utłuczonej z razowego chleba, tyleż posiekanych migdałów słodkich, dwa kubki miałkiego cukru i dwanaście żółtek, mieszać razem przez godzinę; potem dodać pianę z pozostałych białek i lekko już tylko wymieszawszy, ułożyć w formę wysmarowaną masłem i wstawić w piec dosyć ciepły, lecz nie za gorący. Dla zapachu można dodać wanilii.

*** **Faworki.** Ubić 14 żółtek z trochą cukru, a z siedmiu białek pianę, potem przesiać mąkę na stolnicę i wlać w nią żółtka i pianę, dodać łyżkę młodego, surowego masła, trzy łyżki dobrej, kwaśnej śmietany i kieliszek araku, lub w ostateczności dobrego spirytusu. Wygnieść dobrze, uważając żeby ciasto nie było zbyt twarde, lecz trochę wolne i gnieść dopóty, dopóki po przekrojeniu nożem, nie ukażą się w ciaście dziurki. Potem wałkować cienko, krająć i smażyć na gorącym smalcu, wyjmując kłaść na bibułę, aby z tłuszczu obsiąkły i następnie układać na półmisku, obsypując miałkim cukrem z wanilią.

LOGOGRYF.

Wyrazów 7 z których początkowe i końcowe litery składają imię i nazwisko starożytnego pisarza polskiego. Sylaby: Ir-mes-A-Ol-ków-kób-ni-kuck-le-Cal-Mias-Her-Ja-kien-ski-ki.

Znaczenie wyrazów.

1. Imię męzkie.
2. Miasto nad Mereczem.
3. Nazwa napoju Angielskiego.
4. Miara.
5. Nazwa jednego z bożków greckich.
6. Miasto gubernialne w Syberyi.
7. Poeta żyjący w XVI wieku.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Trafne rozwiązanie Logogryfu nadesłali panie i panowie: Łubomira z Matugowskich Federenko, Amelia Anguetius, Aleksandra Wolska z kibart, Zofia P., Józef Łapiński, Gabryela Piaskowska w Zadybie, Henryka Czyżewska, Jan z Moskwy, Eugenia Perkowska z Płocka, Piotr J. Kaczkowski ze Złoczowa w Galicyi, Marcelina Pawłowska z Łabęckich.

P. Reginie. W wierszykach nadesłanych uczucia serdecznego, poczciwych myśli i pobłysków poetycznego natchnienia jest dosyć, ale brak jest ścisłego zachowania niezbędnych warunków formy, bez czego każdy utwór poetyczny traci całą swoją wartość. Jeden też tylko z nadesłanych wierszyk będzie pomieszczony w Przyjacielu Dzieci, p. t. Opowiadania o Aniołach.

Autorowi kilku wierszyków. Z nadesłanych ogłoszone zapewne zostaną p. t. Do lotu, Dziękczynienie i połowa Niezapominajek.

Panu Janowi Michałowi Dąbrowskiemu w Warpucianach. W liście nie było adresu, który przy każdem żądaniu należy przysyłać, skutkiem tego numeru zatraconego powtórnie przesłać nie możemy.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

NOWO-OTWORZONY SKLEP

pod firmą **„JANINA“** au bon gout.

Nowo-Miodowa Nr 2

(drugi sklep od Krakowskiego Przedmieścia),

W WARSZAWIE.

Poleca w wielkim wyborze i po umiarkowanych cenach:

Creppe lisse i paski do obszycia sukien.
Woalki białe, czarne i kolorowe.
Chusteczki koronkowe białe i czarne.
Chusteczki do nosa z kolorowemi szlakami po 15 i 20 kop. sztuka i lepsze.
Czepeczki negliżowe **od 25 kop.**, z wstążkami **od 50 kop**
Kokardy i ubrania na głowę.
Kwiaty na głowę, bukieciki i motyle.
Staniki „Jersey“ w najnowszych fasonach.
Włóczkowe chustki i szale.
Sortie de bal koronkowe i atłasowe.
Koronki czarne i białe, wstążki i t. p.

ATELIER KONFEKCYJNY

w którym wykonywają się podług najnowszych wzorów paryzkich:

Suknie wieczorowe i balowe **od 15 rs.**, do najwykwintniejszych, kwiatami ubierane.
Suknie ślubne materyalne i lekkie.
Welony ślubne i wianki zawsze są w zapasie.
Różne Fichus, żabociki, kołnierzyki i t. p. 31—1—3

SKŁAD FABRYCZNY

ĆMIELÓW,

W WARSZAWIE,

Krakowskie Przedmieście Nr 40 (wprost Hotelu Europejskiego).

Poleca wielki wybór porcelany białej i kolorowej, jako to:

SERWISY stołowe, Serwisy do kawy i herbaty, Garnitury do mycia, Doniczki do kwiatów, Wazony, Przybory apteczne i chemiczne, Pianki do bateryi elektrycznych, Szkło stołowe, Piece kaflowe i majolikowe, Cegłę ogniotrwałą, Naczynia kamienne.

Ceny fabryczne.

Serwisy stołowe na 12 osób, ozdobnie malowane, od rs. 50.

32—1—3

Pracownia Sukien i Okryć damskich

IZABELLI,

istniejąca od lat 15, obecnie przeniesiona na ulicę **Chmielną Nr 32, w Warszawie.**

Zyskawszy już poprzednio zaufanie dobrym krojem i staranném wykończeniem, poleca się i nadal łaskawym względom WW. Pań. Wykłada się tu lekcye kroju sposobem zupełnie nowym.

30—1—3

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN MÓD

„Aux quatre Saisons“.

Wykonywa obstalunki najspieszniej podług modeli paryzkich po cenach umiarkowanych.

Specyalność suknie balowe.

Wielki wybór gotowych kapeluszy, Matinè i staników wieczorowych.

Nowo-Miodowa Nr 3.

4—3—16

NAJNOWSZE KSIĄŻKI

Czytelnia K. Paszkowskiej,

W WARSZAWIE

14. Chmielna 14.

29—1—10

MAGAZYN 8—2—3

SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

A. Fijałkowskiej.

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 28.

Przyjmuje obstalunki na roboty w zakres tualety damskiej wchodzące na karnawał bieżący, które wykonywa podług żurnali paryzkich, szybko i dokładnie.

PRACOWNIA LEOPOLDYNY,

Plac św. Aleksandra Nr 14.

Suknie gotowe, kolorowe wełniane od **rs. 12**, strojne czarne 24 rs. oraz haftowane. Przyjmuje suknie do roboty podług najświeższych żurnali la france elegante i la saison. Panienki z prowincyi chcące praktykować w krawieczyźnie mogą znaleźć pomieszczenie.

9—3—6

CENY PRZYSTĘPNE.

SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERSKICH

HELENY BONICZKOWSKIEJ,

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 41 (naprzeciwko ulicy Bednarskiej).

Poleca: Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, szenelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebienie, Galanterye, Hafty, Halki, Igły, Jedwab', Krawaty, Kamasze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kaftaniki włóczkowe, Szpilki do włosów, Staniki „Jersey“, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kolońską i Pudry. ***TOWAR WYBOROWY.***

CENY PRZYSTĘPNE. 24—3—3

Pierwsza Krajowa Fabryka

WYROBÓW SKÓRZANO-GALANTERYJNYCH

BRACI NEUMAN,

w Warszawie, ulica Przejazd Nr 9.

Poleca portmonetki, woreczki, porteygary, pugilaresy, portwizyty, torebki damskie, buvoiry i t. d. od najtańszych do najwykwintniejszych.

Przyjmują się obstalunki na pojedyńcze sztuki.

10—3—4

MATERACE DRUCIANE, ŁÓŻKA ŻELAZNE DLA DOROSŁYCH I DZIECINNE

16—3—6 poleca Fabryka ***I. NEUFELDA,*** ulica Pańska Nr 33, **w Warszawie.**

ZAWIADOMIENIE!

Z dniem 8 Stycznia r. b. ***Magazyn i Fabryka wyrobów Jubilerskich***

W. MOCZYDŁOWSKIEGO,

mieszcząca się przy ulicy Nowo-Senatorskiej, **przeniesioną została** na ***Nowy-Świat Nr 49,*** w Warszawie (dom J. W. Księcia Czetwirtyńskiego).

Poleca i nadal po cenach umiarkowanych znaczny wybór gotowej biżuteryi z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuteryi na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacye po cenach nizkich najakuratniej się wykończają.

13—3—3

FABRYKA RĘKAWICZEK

Józefa Sikorskiego

2—3—6 **6. ŚWIĘTO-KRZYZKA 6.**

Poleca **Rękawiczki** od kop. 50. **Szelki** od kop. 30. **Bieliznę** w wyborowym gatunku najtaniej. **Krawaty** od najtańszych do najdroższych, wszystko własnej fabrykacyi. **Pranie** rękawiczek 7 i pół kop.

17—2—3 ***W SZKOLE RZEMIOSŁ***

Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej,

w Warszawie, Szkolna Nr 8 przy Zielonym placu.

Odbywają się lekcye barbotiny i terracoty, pod kierunkiem artysty rzeźbiarza, lekcye rysunków, malowania na materyach, porcelanie, szkle, zwierciadłach, wypalanie rysunków na drzewie i skórze, haftów złotem i artystycznych; lekcye kroju sukien systemem francuzkim, kroju bielizny, szycia krawatów, introligatorstwa, robót włóczkowych, modniarstwa, do którego należy wyrób form do kapeluszy, ubranie takowych, żaboty, czepeczki, mufki, fryzowanie piór, dżetowe przystroje do głowy i kapeluszy.

PRACOWNIA GORSETÓW

Emilii Krasińskiej

(b. uczennicy Steinera). 23—2—8

W Warszawie, Szkolna Nr 8, m. 2.

Poleca na bieżący karnawał wybór gorsetów. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny możliwie nizkie.

MAGAZYN OBUWIA

MĘZKIEGO DAMSKIEGO I DZIECINNEGO

A. SOBOLEWSKIEGO

W Warszawie, Bielańska Nr 5.

Filia własna w Saratowie ulica Niemiecka.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materyałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki. Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie. Ceny przystępne. 18—3—12

Józef Weinert

JUBILER,

Królewska Nr 6 (róg pl. Saskiego) II piętro.

Przyjmuje obstalunki wyrobów Złotych i Brylantowych, oraz załatwia wszelkie czynności tyczące się fachu Jubilerskiego.

7—3—3

W Szkole Rzemiosł Praktycznych

HELENY PACZOSKIEJ

w Warszawie, Chmielna Nr 21, (mieszkania Nr 21.)

Wykładają się przedmiota: Krój sukien, Stroje, Haft, Fryzyerstwo, Introligatorstwo, Pończosznictwo, Krawaty i tym podobne przedmioty, przez nauczycieli specyalistów. Celem szkoły jest, wyuczać dokładnie, objaśniać szczególnie te uczennice, które życzą sobie otwierać pracownie na prowincyi, gdzie i jaka specyalna praca kobieca może mieć powodzenie. Patenty wydają się. Także przyjmują się wszelkie książki do oprawy.

21—2—6

Дозволено Цензурою, Варшава, 25 Января 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.

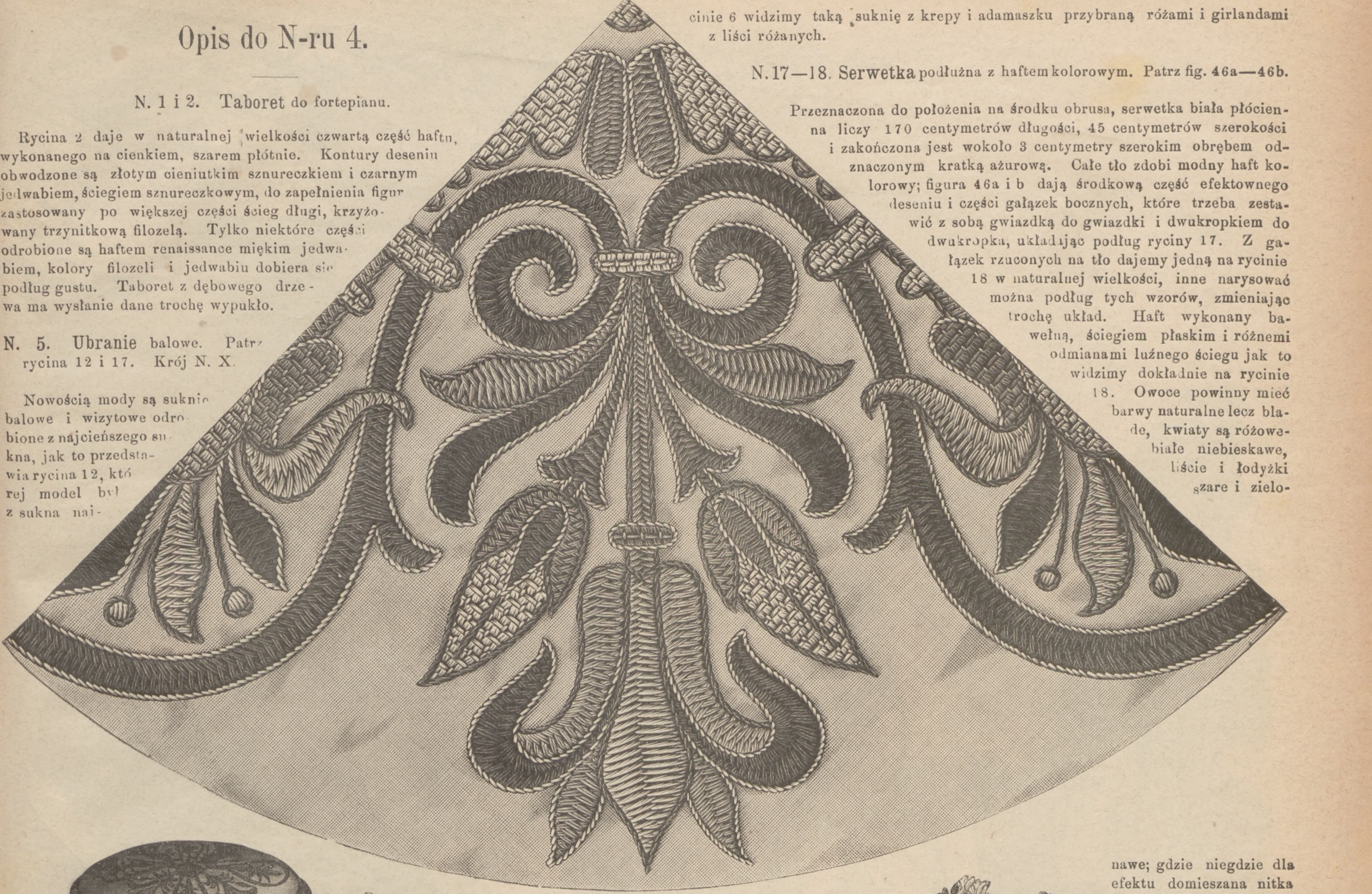
Opis do N-ru 4.

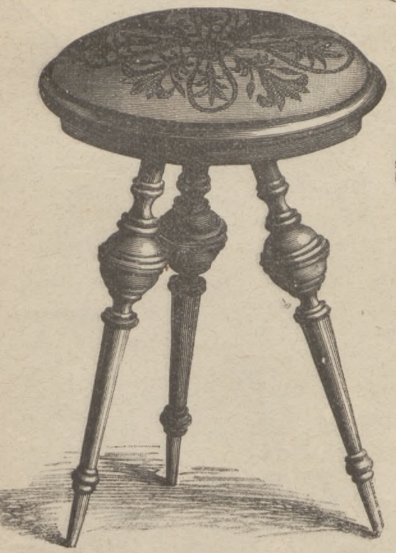
N. 1 i 2. Taboret do fortepianu.

Rycina 2 daje w naturalnej wielkości czwartą część haftu, wykonanego na cienkiem, szarem płótnie. Kontury deseniu obwodzone są złotym cieniutkim sznureczkiem i czarnym jedwabiem, ściegiem sznureczkowym, do zapełnienia figur zastosowany po większej części ścieg długi, krzyżowany trzynitkową filozelą. Tylko niektóre części odrobione są haftem renaissance miękim jedwabiem, kolory filozeli i jedwabiu dobiera się podług gustu. Taboret z dębowego drzewa ma wysłanie dane trochę wypukło.

N. 5. Ubranie balowe. Patrz rycina 12 i 17. Krój N. X.

Nowością mody są suknie balowe i wizytowe odrobione z najcieńszego sukna, jak to przedstawia rycina 12, której model był z sukna naj-





N. 1. Taboret do fortepianu. Patrz r. 2

jaśniejszego zielonego koloru. Ten sam fason na rycinie 3 widzimy odrobiony z adamaszku jedwabnego. Figura 47—51 dają formę podszewki stanika sznurowanego z tyłu (patrz figura 56), zaś figura 52 daje wymiar wierzchu, złożonego tylko z dwóch części a i b. Przody *a* zfałdowane u dołu podług znaków zachodzą brzegiem na siebie, przy prawej połowie oszytej szeroką koronką, dany skos 30 centymetrów szeroki, 60 centymetrów długi z białej crêpe lisse, ułożony w podłużne fałdy i bufki spięte aksamitnemi kokardami. Materyał zwierzchni pleców układa się w górze w stojące fałdy przyszyte mocno do podszewki, u dołu zebrane ściśle wązko i płasko. Krótkie rękawki których podszewkę daje figura 53 przykryte są najpierw gładko koronką a zwierzchu upięte fantazyjnie z koronki i szerokiej aksamitki, tworzącej wysokie wachlarzowe fałdowanie. Stanik obciśnięty ciemno zielonym aksamitnym paskiem zapiętym z boku kokardą. Spódnica podszewkowa szyje się podług figury 54 i ryciny 22 z satynki lub materyi; przód pokryty jest brytem białego atłasu, u dołu 60 centymetrów szerokim, ku górze ściętym skośnie, ozdobionym u dołu gałązkami haftowanemi ściegiem płaskim. Boki i tylne bryty z trenem są sukienne krajane podług

N. 2. Czwarta część haftu do ryc. 1.

a i *b*; brzegi przednie brytów *b* oszyte koronką są od 31 do 49 zfałdowane i podpięte kokardami aksamitnemi. Brzeg górny od 1—40 lekko naddany dalej ściśle zfałdowany i wszyty w pasek.

N. 6 i 9. Ubranie wieczorowe z długim trenem. Krój N. XVII.

Materya jedwabna koloru wody morskiej i także krepa, składają wspaniałą toaletę, przybraną kwiatami lilii wodnych, liści i traw. Spódnica podszewkowa zakończona 10 centymetrów szeroką riuszą wyciętą w ząbki, ma bryt przedni pokryty plisowaniem krepowem. Fig.



N 5. Ubranie balowe. Patrz ryc. 12 i 17. Krój N. X.



N. 6. Ubranie wieczorowe z długiem trenem. Patrz ryc. 7. Krój N. XVII.

94 daje wymiar bocznego bryta z materyi założonego w parę fałd na biodrach i wszytego w pasek, boczny brzeg tylny, zachodzi pod tren do gwiazdki. Tren podszewkowany materyą kraje się podług figury 95; górny brzeg rozdzielony rosporkiem na dwie części złożony jest w fałdy i każda połowa zakończona haftką do przypięcia na staniku, przyczem prawa zachodzi trochę pod lewą, składając krzyżykiem do krzyżyka. Wzdłuż prawego brzegu trenu podług linii cienkiej na figurze 95 naszyte wachlarzowe plisowanie z krepy. Stanik bawetowy z plisowaniem krepowem z przodu, ma sznurowanie wzdłuż pleców przykryte skośnem przepięciem. Na rycinie 6 widzimy taką suknię z krepy i adamaszku przybraną różami i girlandami z liści różanych.

N. 17—18. Serwetka podłużna z haftem kolorowym. Patrz fig. 46a—46b.

Przeznaczona do położenia na środku obrusa, serwetka biała płócienna liczy 170 centymetrów długości, 45 centymetrów szerokości i zakończona jest wokoło 3 centymetry szerokim obrębem odznaczonym kratką ażurową. Całe tło zdobi modny haft kolorowy; figura 46a i b dają środkową część efektownego deseniu i części gałązek bocznych, które trzeba zestawić z sobą gwiazdką do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka, układając podług ryciny 17. Z gałązek rzuconych na tło dajemy jedną na rycinie 18 w naturalnej wielkości, inne narysować można podług tych wzorów, zmieniając trochę układ. Haft wykonany bawełną, ściegiem płaskim i różnemi odmianami luźnego ściegu jak to widzimy dokładnie na rycinie 18. Owoce powinny mieć barwy naturalne lecz blade, kwiaty są różowe-białe niebieskawe, liście i łodyżki szare i zielonawe; gdzie niegdzie dla efektu domieszana nitka złota.

N. 7 i 9. Ubranie balowe z krótkim stanikiem

Odrobione z ciemnego haftowanego tiulu na jedwabnej podszewce ma spódnicę zakończoną u góry cienką wypustką i przyszytą zwierzchu na brzegu krótkiego stanika. Przedni bryt sukni zakończony sutą riuszą w kontrafałdy, ozdobiony szerokim haftem; tylne bryty trochę powłóczyste są w górze ściśle zebrane w fałdy. Szarfa morowa z długiemi końcami przyczepionemi do sukni. Rękawki bufiaste tiulowe.

N. 8. Suknia balowa formą prinçesse.

Wykończona z jedwabnego muślinu, złoto żółtego koloru i z takiejż lekkiej materyi jedwabnej. Ażeby toaleta wyszła powiewnie, trzeba dać muślin podwójnie. Głęboki kwadratowy wykrój stanika oszyty szeroką złotą koronką, dopełniony marszczoną szmizetką. Przód i boki krajane formą prinçesse przecinane są w patki i łączone muślinowem plisowaniem, brzegi patek oszyte wązką złotą torsadką. Efektowne przyozdobienie stanowi haft kolorową jedwabną sznelą z dodaniem blaszek złotych.

N. 11—13 i 15—16. Kostyumy na bal maskowy.

N. 11. Kostyum „Gra“.

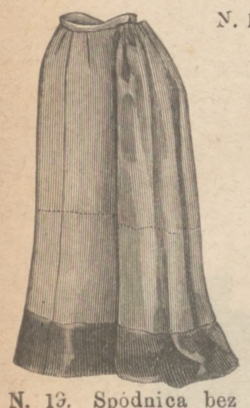
Model tego kostyumu naśladowany z wystawy Paryzkiej, składał się z wyobrażeń rozmaitych gier. Spódnica



N. 7. Ubranie balowe z krótkim stanikiem Patrz ryc. 8. N. 8. Suknia balowa formą prinçesse. N. 9. Ubranie wieczorowe z długim trenem. Patrz ryc. 5. Krój N. XVII. N. 10. Ubranie balowe z krótkim stanikiem. Patrz ryc. 5. N. 11. Kostjum „Gra." N. 12. Domino. „Pięć milionów." N. 13. Ubranie wizytowe z hiszpańskim stanikiem. Krój N. III. N. 14. Ubranie balowe. Patrz ryc. 3 i 17. Krój N. X. N. 15. Domino „Róża." Krój N. XV. N. 16. Domino formą prinçesse



N. 17. Serwetka podłużna z haftem kolorowym. Patrz ryc. 16 i fig. 46a—46b



N. 13. Spódnica bez stalek, pod suknię ryc. 3 i 12.

przedstawiająca rulletę składa się z numerowanych klinów atłasowych, czarnych i ponsowych, zakończonych wokoło brzegów obwódką ze złotego sznureczka. Stanik ponsowy jedwabny, niewidocznie zapięty z boku, ma szachownicę na plastronie przednim. Króciutkie rękawki zakończone epoletkami z kart, malowanych na białym atłasie; z takichże kart ułożony wysoko stojący kołnierz. Pasek biały atłasowy związany w długie końce z boku, cały malowany w tabliczki do gry domina. Na wysoko uczesanych i upudrowanych włosach włożony berecik czarny aksamitny, przybrany figurkami od szachów. Naszyjnik z rozmaitych monet; czarne pończochy, ponsowe trzewiczki, z tabliczką domina w kokardce, czarne rękawiczki haftowane złotem. Wachlarz z liścia palmowego złoconego i ozdobionego kartami.



N. 20. Spódnica ze stalkami pod suknie krótkie. Opis i krój N. II.

N. 12. Domino „Pięć milionów."

Osłaniające zupełnie nie tylko figurę ale i głowę, naśladuje worek napełniony złotem; szyje się z szarej weby lub bastu jedwabnego, a szerokość i długość, musi być zastosowaną do wzrostu, tak aby i nogi były całkowicie zakryte. Górny brzeg przewiązany sznurem opiera się na czółku tekturowem, włożonem na głowę. Między fałdami worka wycięte otwory na oczy i usta.



N. 18. Gałązka do ryc. 15.

N. 13. Ubranie wizytowe z hiszpańskim kaftanikiem. Krój N. III.

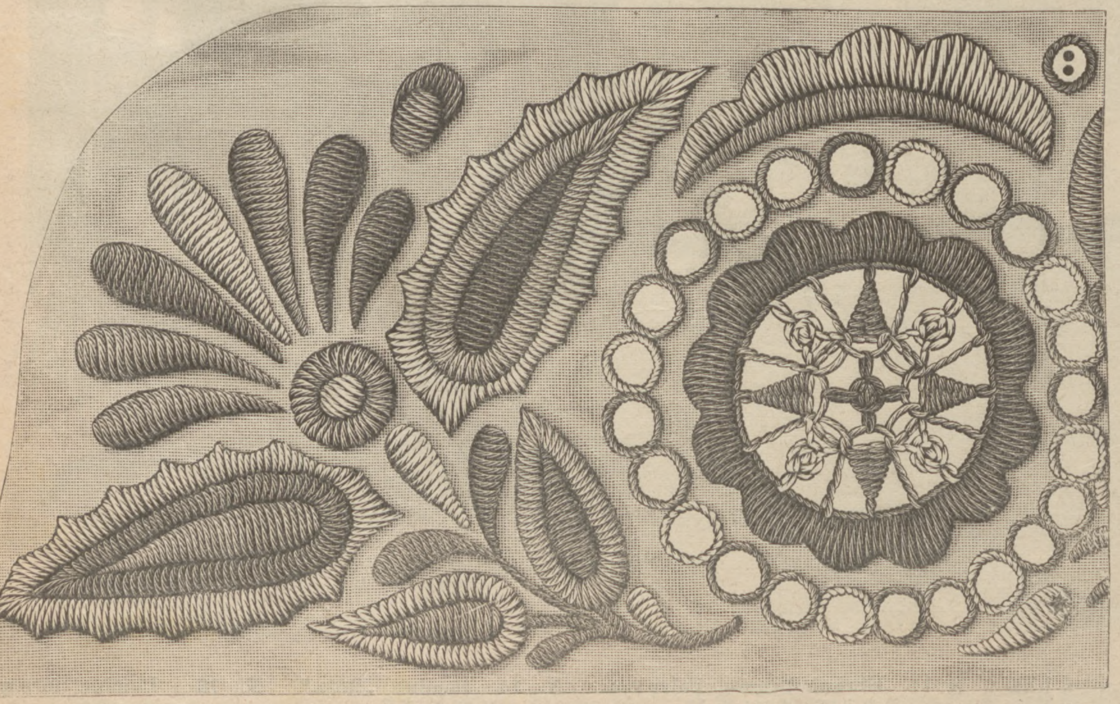
Odrobione z jasno popielatego sukna, wymaga bardzo zgrabnej i wprawnej ręki w upięciu fałdów. Najpierw dopasowywa się podszewkę stanika zapiętą z przodu na haftki, do której przyszywa się podszewkowa spódnica. Materyał zwierzchni formą princesse trzeba wymierzyć podług figury 14, zastosowując jednakże wymiar podług figury i wzrostu. Litera *a* na figurze 14 daje przody, których środek oznaczony linią kropkowaną wzdłuż idącą, między liczbą 22 i 49 materyał jest ściśle zmarszczony a następnie w górze ułożony w fałdki, oznaczone krzyżykami i kropkami, z jednej strony przyczepione do podszewki z drugiej zapinane na haftki. Zapięcie to przechodzi od wykroju szyi, przez ramię, wokoło pachy i z boku aż do gwiazdki. Od gwiazdki na dół brzeg przodów podwija się pod spód przez co odsłania się spódnica podszewkowa. Boczne bryty *b* i *c* nie są z lewej strony zszyte z przednim, lecz tylko do krzyżyka przyszyte do podszewki, dalej zaś wolno puszczone na suknię, z prawego boku zszyte są w całej długości z przodem, pasując dwukropkiem do dwukropka. Szerokość zbywającą u pleców składa się w fałdy do spodu. Zgrabne dopełnienie sukni princesse z jasno popielatej materyi stanowi aksamitny hiszpański kaftanik podszyty atłasem tegoż koloru. Przyozdobienie sukni i kaftanika dane z aplikacyi kwiatów haftowanych złotem, na siatkę użyty złoty sutasz.



N. 21. Ubranie spacerowe dla panienki. N. 22. Ubranie spacerowe z czapeczką i mufką. Opis i krój N. IV.

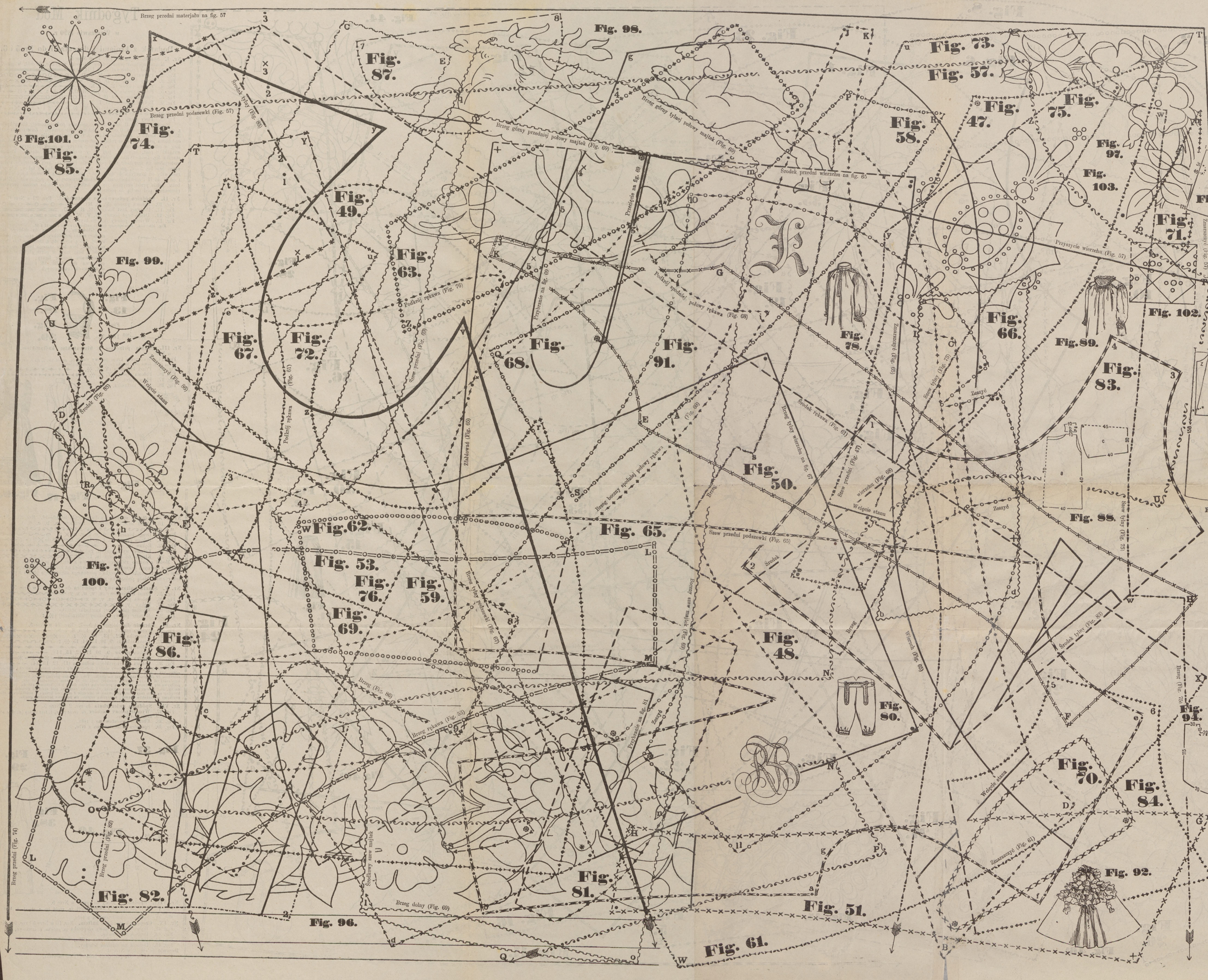
N. 15. Domino „Róża." Krój N. XV.

Płaszczyk z zielonej materyi, przykrojony podług figury 90. wszyty w gładki karczek dopełniony jest pelerynką w kształcie olbrzymiej róży. Potrzeba na nią trzech kawałków marseliny różowej po 200 centymetrów długich a 25 szerokich, wycinanych w ośm zębów, zbliżonych kształtem do listków róży. Każdy kawałek marszczy się u góry i przyszywa na karczku *a* złączonym już z dolną częścią (*b*) płaszczyka; fałdki trzeba tak układać aby uwidocznił się kształt zębów. Wokoło szyi przyszyte ośm listków zielonych zastępujących kielich róży. Figura 91 daje formę połowy kapturka w naturalnej wielkości, który wykrawa się z różowej materyi i podszywa drutem z brzegów i środkiem głowy; całą tę podstawę pokrywa się zaczynając od dołu pojedyńczemi listkami róży, 20—25 centymetrów długiemi, ściśle zmarszczonemi u góry. Na czubku dana obsada z waty oklejona zielonym atłasem i pięć listków zielonych.



N. 23. Haft do czepeczki ryc. 16 w N. 5.

(Dokończenie nastąpi.)



Tygodnik Mód

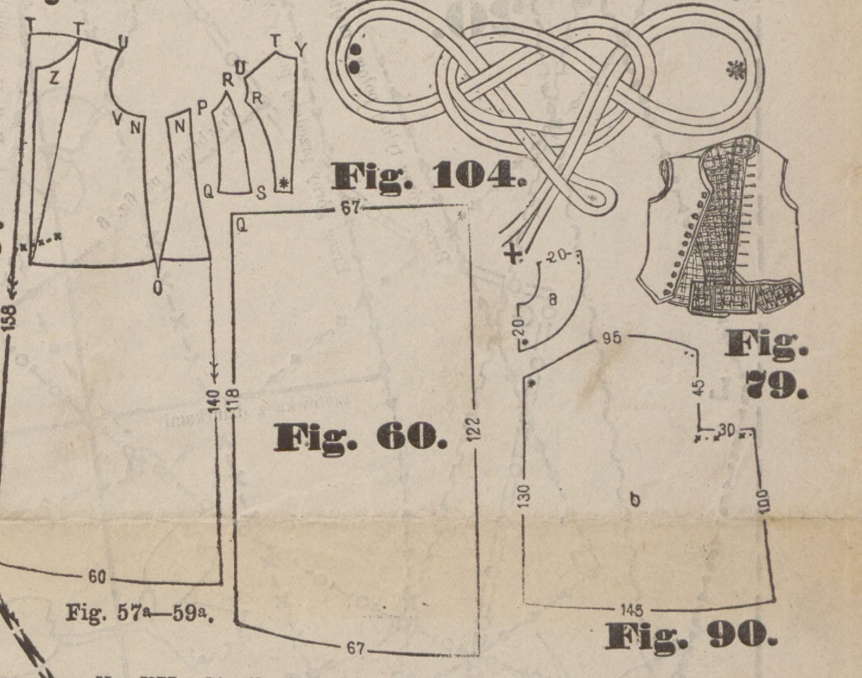
w Warszawie 1890 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 5 i 6.

Nr. X. Ubranie balowe ryc. 5 i 17 w Nrze 6.
Miara objętości przez połowę: 46 cent. w gorsie, 29 w pasie.
Fig. 47. Pierwsza część przodu (A, B, ⁂, :)
Fig. 48. Druga część przodu A, B, C, D, I, K, L)
Fig. 49. Boczek (C, D, E, F)
Fig. 50. Pierwsza część pleców (E, F, G, H, I, K)
Fig. 51. Druga część pleców (G, H, +, •)
Fig. 52. Wskazanie kroju z materjału (a. przód [:], b. połowa pleców [+, .]).
Fig. 53. Rękaw (L, M)
Fig. 54. Wskazanie kroju spódnicy spodniej (a. połowa przodu, b. bok, c. bryt tylny).
Fig. 55. Wskazanie kroju połowy zwierzchniej spódnicy (a. bok, b. bryt tylny).
Fig. 56. Lewa strona stanika.



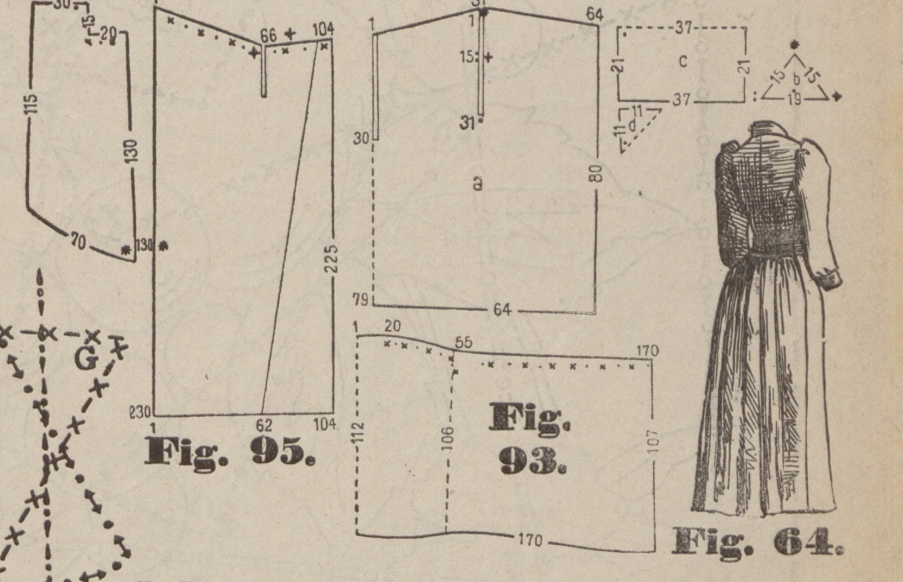
Nr. XI. Szlafrok formą princesse. Ryc. 11 w Nrze 5.
Fig. 57. Przód wraz z pierwszym boczkiem (podszewka) i oznaczenie kroju wierzchu (N, O, P, Q, T, U, V, Z, X 1 i • do X 3 i • 3)
Fig. 58. Drugi boczek (P, Q, R, S)
Fig. 59. Połowa pleców (R, S, T, U, Y, ⁂)
Fig. 60. Wymiar połowy tylnego bryta (Q, ⁂)
Fig. 61. Rękaw (V, W, X)
Fig. 62. Połowa mankieta (W, X)
Fig. 63. Kołnierz stojący (Y, Z)
Fig. 57a—59a. Zmniejszony format dopełnionych fig. 57—59 i 60.
Fig. 64. Plecy szlafroka.



Nr. XII. Stanik z karczkiem dla panienki lat 8—10. Ryc. 23 i 27 w Nrze 5.
Fig. 65. Przód z podszewki, z oznaczeniem kroju wierzchu (a, b, e, f, g, :, +)
Fig. 66. Boczek (a, b, c, d)
Fig. 67. Połowa pleców z podszewki, z oznarzeniem kroju wierzchu (c, d, e, f, •)
Fig. 68. Rękaw (podszewka) z oznaczeniem kroju wierzchu g, h, i, ⁂, X 4 i • 4 do X 5 i • 5)

Nr. XIII. Kostjum dla chłopca. Ryc. 26 i 28—29 w Nrze 5.
Fig. 69. Połowa majtek (k, l, m, n, o, p, q, ⁂)
Fig. 70. Patka (⁂)
Fig. 71. Klin (n, o)
Fig. 72. Przód kamizelki (r, s, t, u)
Fig. 73. Połowa pleców (r, s, t, u, :)
Fig. 74. Przód kitla (Fleuger) (v, x, y, z)
Fig. 75. Połowa pleców (v, w, x, y)
Fig. 76. Rękaw (z, +, •)
Fig. 74a—75a. Zmniejszony format całkowitych fig. 74—75.
Fig. 77. Wskazanie kroju połowy koszuli (a. połowa stanu [*, :, +, •], b. klin na ramieniu [*, :, +], c. rękaw [:], d. klinik do rękawa [:]).
Fig. 78. Przód koszuli.
Fig. 79. Kamizelka.
Fig. 80. Majtki.

Nr. XIV. Kostjum dla dziewczynki. Ryc. 25 i 30—34 w Nrze 5.
Fig. 81. Połowa plastrona
Fig. 82. Przód gorsecika (1, 2, 3, 4)
Fig. 83. Połowa pleców (1, 2, 3, 4)
Fig. 84. Połowa przednia ramiączka (5, 6)
Fig. 85. Połowa tylna (5, 6)
Fig. 86. Połowa brzeżna czepka (7, 8, 9)
Fig. 87. Połowa denka (7, 8)
Fig. 88. Wskazanie kroju połowy koszuli (a. stan [:], b. ramiączko [*], c. rękaw [*, :]).
Fig. 89. Koszula z przodu.

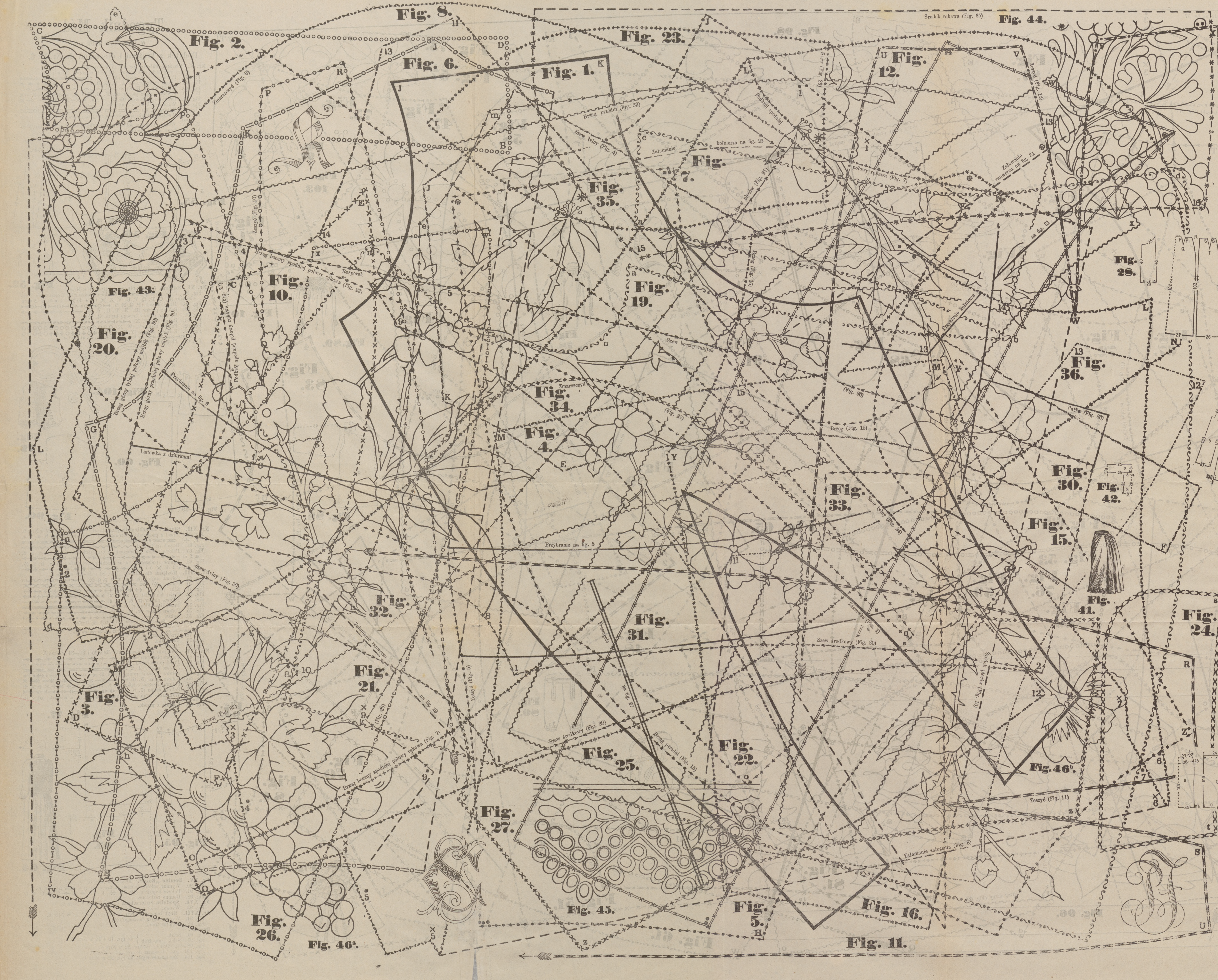


Nr. XV. Domino „Róża". Ryc. 18 w Nrze 5.
Fig. 90. Wymiar połowy domina (a. karczek [*, :], b. dolna część [*, :]).
Fig. 91. Połowa kapturka (10, 11, ⁂, :, +)
Fig. 92. Domino rozłożone.

Nr. XVI. Spódnica zwierzchnia do ryc. 6 i 8 w Nrze 5.
Fig. 93. Wymiar połowy spódnicy.

Nr. XVII. Bryt boczny i tren do sukni ryc. 6 i 12 w Nrze 6.
Fig. 94. Wymiar bryta bocznego (⁂)
Fig. 95. Wymiar trenu.

Desenie.
Fig. 96. Szlak } do ryc. 15 i 18 w Nrze 5.
Fig. 97. Szlak i narożnik } do ryc. 15 i 18 w Nrze 5.
Fig. 98—99. Ozdoby do ryc. 32 w Nrze 6.
Fig. 100—103. Deseniki do ryc. 33 w Nrze 6.
Fig. 104. Zawiązanie węzła do ryc. 32 w Nrze 6.



Tygodnik Mód

w Warszawie 1890 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 5 i 6.

Nr. I. Stanik do sukni ryc. 10 w Nrze 5.

Miara objętości przez połowę: 50 cent. w gorsie, 32 cent. w pasie.

Fig. 1. Przód z podszewki (A, B, I, K, L)
Fig. 2. Pierwszy boczek (A, B, C, D)
Fig. 3. Drugi boczek (C, D, E, F)
Fig. 4. Połowa pleców (E, F, I, K)
Fig. 5. Połowa przodu z materjału (G, H, I, K, +, :, × 1 i • 1)
Fig. 6. Połowa plecow (G, H, I, K)
Fig. 7. Rękaw z podszewki (L, M, N, O)
Fig. 8. Rękaw z materjału (L, M, ※, •, × 2 i • 2 do × 7 i • 7)
1 założenie formy
Fig. 9. Plecy stanika.

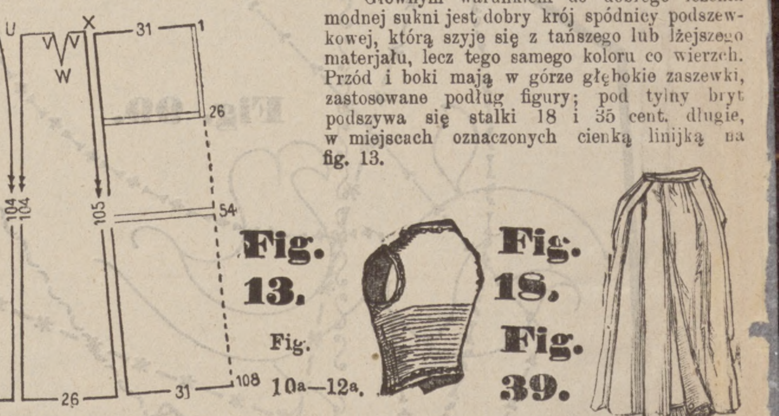
Poniżej pod Nr. II damy formę spódnicy podszewkowej, którą kraje się z materji i zakończa 6 cent. szerokiem plisowaniem. Zwierzchnia suknia 335 cent. szeroka, z przodu lekko, z tyłu bardzo ściśle zmarszczona; przyozdobiona jest 38 cent. szerokiem naszyciem z wstążki od 1 do 8 cent. szerokiej, w odstępach 2 cent; górny brzeg wszyty w pasek przykryty paskiem ze wstążki 6 cent. szerokiej, pod który zachodzi krótki stanik. Podszewkę stanika fig. 1—4 tylko na lewym boczku przednim i przodzie pokrywa się materjałem na szerokość ręki przy szwie ramienia; krój materjału zwierzchniego daje fig. 5—6, po założeniu na ramieniu głębokiej fałdy, a z przodu zaszywszy od krzyżyka do dwukropka, zeszywa się z prawego boku od I do K i od G do H i niewidocznemi ściegami przyczepia do podszewki. Z lewego boku, gdzie przód przypina się na haftki, plecy trzeba mocno przyszyć na ramieniu i pod pachą do podszewki.

Nr. II. Spódnica podszewkowa ze stalkami. Ryc. 23 w Nrze 6.

Fig. 10. Połowa przodu (P, Q, R)
Fig. 11. Pierwszy bryt boczny (R, S, T, U)
Fig. 12. Drugi bryt boczny (U, V, W, X)
Fig. 13. Wymiar połowy tylnego bryta (X)

Fig. 10a—12a. Zmniejszony format całkowitych fig. 10—12 i 13.

Głównym warunkiem do dobrego leżenia modnej sukni jest dobry krój spódnicy podszewkowej, którą szyje się z tańszego lub lżejszego materjału, lecz tego samego koloru co wierzch. Przód i boki mają w górze głębokie zaszewki, zastosowane podług figury; pod tylny bryt podszywa się stalki 18 i 35 cent. długie, w miejscach oznaczonych cienką linijką na **fig. 13.**



Nr. III. Suknia princesse z hiszpańskim kaftanikiem. Ryc. 16 w Nrze 6.

Fig. 14. Wskazanie kroju połowy sukni (*a.* przód [*, ., :], *b.* prawe dwa boczki [., :], *c.* lewe dwa boczki [*, +], *d.* połowa pleców).
Fig. 15. Przód kaftanika (Y, Z, ※, :)
Fig. 16. Połowa pleców (Y, Z, ※, :)
Fig. 17. Plecy sukni.
Fig. 18. Plecy kaftanika.



Nr. IV. Kaftanik spacerowy dla panienki lat 10—12. Ryc. 25 w Nrze 6.

Fig. 19. Przód wraz z pierwszym boczkiem (a, b, c, d, l, m, n, r, s, t)
Fig. 20. Drugi boczek (c, d, e, f, g, h, × 8)
Fig. 21. Połowa pleców (e, f, g, h, i, k, l, m, • 8 do × 9 i • 9)
Fig. 22. Rękaw (n, o, p, q)
Fig. 23. Kołnierz wykładany (i, r)
Fig. 24. Klapka od kieszeni (s, t)

Model z ciemno zielonego double ma z brzegów przednich i u dołu wypustkę z czarnych baranków, użytych również na kołnierz wykładany. Zapięcie dane na kryte guziki. Czapeczka z ponsowego angorskiego pluszu z ponsowemi kokardami i białą podszewką jedwabną.

Nr. V. Stanik kaftanikowy i spódnica do ryc. 5 i 7 w Nrze 5.

Fig. 25. Przód kaftanikowy (u, v, w, x, y)
Fig. 26. Połowa pleców (u, v, w, x)
Fig. 27. Rękaw (y, z)
Fig. 28. Wymiar fałdowanej kamizelki stanika
Fig. 29. Wymiar połowy spódnicy zwierzchniej (※, :)

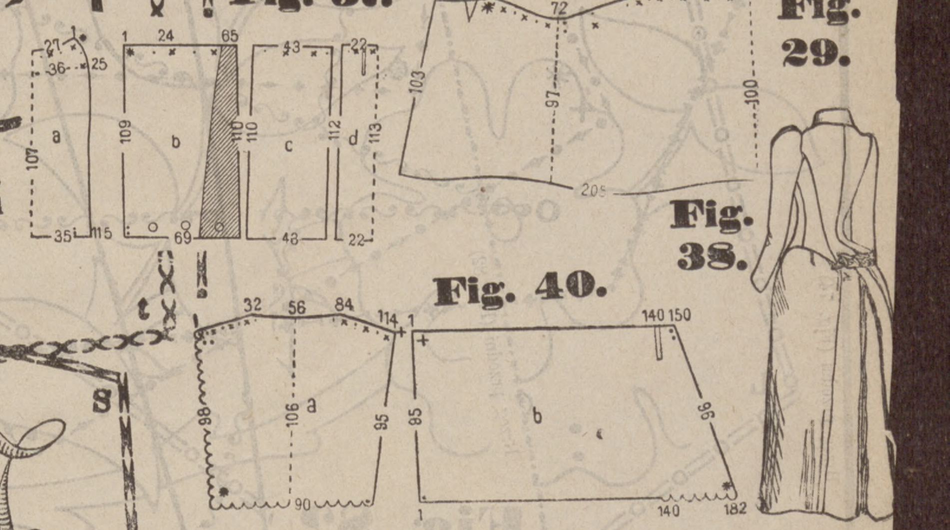
Nr. VI. Ubranie dla chłopca lat 5—7. Ryc. 24 w Nrze 5.

Fig. 30. Połowa majtek (1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8)
Fig. 31. Kamizelka (12, 13, 14, ※, :)
Fig. 32. Przód żakietki (9, 10, 13, 14, 15, ※, :)
Fig. 33. Połowa plastronu
Fig. 34. Połowa pleców (9, 10, 11, 12, 13, 14)
Fig. 35. Połowa rękawa (15, 16)
Fig. 36. Połowa marynarskiego kołnierza (11, 12, 13, 14)

Przedni brzeg prawej połowy majtek podszywa się 5 cent. szeroką listewką do dziurek górny zaś 5 cent. szeroką listwą perkalową. Dolny brzeg zakończony paskiem 1½ cent szerokim 29 długim, zapinanym na guzik. Przy żakietce przyszywa się kołnierz fig. 36 d… kamizelki od 11—13 i wzdłuż cienkiej linji do 12 szwem odwracanym tak, że kamizelk… podszywa się ponsową jedwabną podszewką tylko do 12 i 13, kołnierz zaś do linji cienkie… na fig. 36. Brzegi przednie żakietki (kamizelka zachodzi pod spód od gwiazdki do dwu kropka) są dwa razy przestębnowane w odstępie 3 cent. od brzegu i ozdobione 6 złotem… guzikami w kształcie kotwic; kamizelka zapięta na ponsowe jedwabne guziki.

Nr. VII. Spódnica zwierzchnia do ryc. 2 w Nrze 5.

Fig. 37. Wymiar połowy spódnicy (*a.* przód [*, :], *b.* bryt boczny [*, :], *c.* pierw… szy, *d.* drugi bryt tylny).
Fig. 38. Ubranie przedstawione z tyłu.
Fig. 39. Spódnica przedstawiona z tyłu.



Nr. VIII. Spódnica i plecy do ryc. 9 w Nrze 5.

Fig. 40. Wymiar spódnicy zwierzchniej (*a.* przód [*, :, +, .], *b.* bryt ty… [*, :, +, .]).
Fig. 41. Spódnica przedstawiona z tyłu.

Nr. IX. Czepeczek ranny z haftem. Ryc. 16 w Nrze 5 i ryc. 9 w Nrz…

Fig. 42. Wymiar kroju połowy czepeczka (*a.* główka, *b.* czółko [*, :]).
Fig. 43. Desenik na główkę.
Fig. 44. Desenik na dopełnienie czółka.
Fig. 45. Desenik na szlaczek brzeżny.

Desenie do ryc 2 w Nrze 6.

Fig. 46a—46b. Gałązki (haft kolorowy) do serwetki.